Rok XIII. Kraków, Sobota 14-go Listopada 1908. **Nr. 46.**

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr. Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Stolarska l. 8.

Biuro redakcyi otwarte co dziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielka kompromitacya.

Czytelnicy „Prawdy" znają dobrze cesarza niemieckiego i króla pruskiego Wilhelma II-go. On sam uważa siebie za geniusza politycznego pierwszej klasy, ma się za człowieka opatrznościowego, którego Pan Bóg Niemcom zesłał, aby ich doprowadził do panowania nad światem. W rzeczywistości nie można temu człowiekowi odmówić pewnych zdolności, jest on niewątpliwie osobistością więcej niż przeciętną. Ale cóż z tego, kiedy z drugiej strony jest Wilhelm II człowiekiem tak mało zrównoważonym, tak popędliwym, a w swoich przyjaźniach i nienawiściach tak namiętnym, że postępowaniem swojem przynosi narodowi niemieckiemu nieraz szkody niesłychane. Wiadomo powszechnie, że z początku, gdy Wilhelm wstąpił na tron, był wielkim przyjacielem Polaków, potem coś go podleciało i zrobił się naszym największym wrogiem i rozwinął prześladowanie Polaków z większą jeszcze szkodą Niemców, niż naszą.

Ponieważ cesarz Wilhelm jest człowiekiem wielce popędliwym, a przy tem cierpi na manię wielkości, często więc wydarza się, że nie umie utrzymać języka na wodzy i w rozmowach z różnemi ludźmi a szczególnie z dziennikarzami wygaduje rzeczy, które następnie rozgłoszone kompromitują w okropny sposób politykę niemiecką, a naród zaś i rząd niemiecki narażają na pośmiewisko całego świata. Jeżeli w stosunkach zwykłych ludzi między sobą gadatliwość przynosi nieraz szkody wielkie, doprowadzając najlepszych krewnych lub sąsiadów do tego, że stają się śmiertelnymi wrogami, to cóż dopiero w polityce, która cała polega na tem, aby nigdy i nigdzie jednego zbytniego słówka nie wypuścić z ust i nie napisać. Mało mówić a do działania upatrzeć zawsze chwilę sposobną, oto mądra polityka. Tymczasem tej zasady Wilhelm II wcale nie trzyma się i skoro ma coś na sercu, to gada, co mu ślina na język przyniesie. Obecnie zależy Wilhelmowi bardzo na tem, aby sobie pozyskać Anglików i aby ich skłonić do budowania mniejszej liczby okrętów. Niemcy bowiem nie mogą Anglikom co do floty nadążyć i są skutkiem tego od nich słabsi pomimo swojego licznego wojska. — Przychlebia się więc Wilhelm Anglikom jak może, jest jednakże taki w tem niezgrabny, że co się odezwie lub wystąpi, to skutek z tego odwrotny.

Otóż coś podobnego wydarzyło się niedawno. Przed paru dniami ogłosił jeden dziennik angielski rozmowy cesarza niemieckiego Wilhelma z pewnym jakimś politykiem angielskim, które odbyły się tego roku na wiosnę. — Skoro telegraf rozniósł treść tych rozmów po świecie, z początku zarówno w Anglii jak w Niemczech nikt nie chciał uwierzyć, aby to była prawda, wszyscy przypuszczali, że to dziennikarski wymysł. Wkrótce jednak pokazało się, że dziennik angielski nic nie wymyślił, ale podał tylko to, co cesarz Wilhelm istotnie powiedział i co sam ogłosić pozwolił. Gdy to wyszło na wierzch, zdumienie ogarnęło cały świat. Anglicy na niezgrabne czułości Wilhelma odpowiedzieli szyderstwem i wezwaniem do budowy jeszcze większej liczby okrętów, zaś Niemców ogarnął wstyd i przerażenie, teraz bowiem dopiero otworzyły im się oczy, w jakich to rękach spoczywają losy narodu niemieckiego.

Cóż więc nagadał takiego cesarz Wilhelm II? Nie wdając się zbytnio w szczegóły, opowiemy to krótko naszym czytelnikom.

Przedewszystkiem, chcąc okazać jakim to on niby jest przyjacielem Anglików, wygadał się, że w czasie gdy Anglicy przed paru laty prowadzili wojnę w południowej Afryce z Burami (były to republiki holenderskie, które Anglicy włączyli do swoich posiadłości), to on Wilhelm wypracował plan wojenny dla Anglików przeciw Burom i posłał go do Londynu. Tu należy przypomnieć, że przedtem Wilhelm sam Burów do wojny zachęcał, a prezydentowi republiki burskiej Krügerowi posłał telegram winszujący mu zwycięstwa nad Anglikami. Obecne wyznanie Wilhelma czegóż więc dowodzi? Oto dowodzi niesłychanej obłudy i nieludzkiej wprost dwulicowości w polityce niemieckiej. Z jednej strony zachęcało się Burów do oporu, a z drugiej pomagało się Anglikom. Gdy człowiek prywatny w taki postępuje sposób, to wiadomo, co się z takim robi. Tu cesarz, naczelnik potężnego państwa sam się przyznaje do postępowania, którego każdy wstydziłby się powinien. Zaiste polityka z moralnością nie wiele ma wspólnego, ale przecież tego było nawet Niemcom za wiele. To też opinia

niemiecka wyraziła prawie jednomyślnie swoje oburzenie i potępiła taką nieludzką obłudę.

Ale na tem nie dosyć! Cesarz Wilhelm wygadał się z dalszą rzeczą nie mniej ciekawą: Francya i Rosya zapytały podczas wojny Anglików z Burami rząd niemiecki, czyby także nie zgodził się na wywarcie wspólnego nacisku na Anglię, aby wojnę zakończyła i z Burami pokój zawarła. Zapytanie było bardzo sekretne, a każdy rząd, który się szanuje, zachowuje takie zwierzenia w największej tajemnicy. Tymczasem Wilhelm przyznał się sam, że to zdradził, dał o zapytaniu znać swoim krewnym w Londynie. Słusznie wobec tego zapytują się w Niemczech: któż teraz zaufa dyplomacyi niemieckiej? kto powierzy jej kiedykolwiek jakąś tajemnicę, jeżeli nie ma żadnej pewności, iż tajemnica będzie uszanowaną?

Nadto powiedział cesarz Wilhelm owemu Anglikowi, że on wprawdzie jest przyjacielem Anglików, ale że większość narodu niemieckiego jest dla Anglii nieprzyjaźnie usposobioną. Cesarz widocznie nie spostrzegł się, że takie odezwanie się jest poprostu szczuciem jednego narodu na drugi i musi pociągać za sobą skutki najgorsze. Co innego bowiem, jeżeli coś podobnego powie zwyczajny sobie jakiś tam śmiertelnik, a co innego, jeżeli takie zapatrywanie wygłosi naczelnik wielkiego narodu, panujący z Bożej łask. Podniósł się też w Niemczech jeden głos protestu, ze wszystkich stron zapewniają, że cesarz się pomylił, gdyż naród niemiecki nie żywi żadnych do Anglików niechęci.

Ale i to jeszcze nie dosyć! Powiększanie floty niemieckiej wytłómaczył cesarz Wilhelm tem, że flota ta będzie potrzebna kiedyś na dalekim wschodzie przeciw Japończykom i Chińczykom. Wobec tego podnoszą znowu głos pisma chińskie i japońskie i wołają: oto patrzcie, Niemcy są naszym przyszłym wrogiem, z Niemcami przyjdzie nam się kiedyś rozprawiać, a więc zbrójmy się i łączmy przeciwko nim.

Tak więc gadulstwem swoim obruszył cesarz Wilhelm na siebie cały świat. Anglików zaś nie pozyskał wcale, przeciwnie nawet zraził. Teraz jednak przychodzi rzecz najciekawsza! Cesarz Wilhelm nie całkiem jednak chciał brać na siebie odpowiedzialność za ogłoszenie owej rozmowy i posłał jej rękopis przed drukiem do przejrzenia kanclerzowi niemieckiemu księciu Bülowowi. Ten był na urlopie, nie chciało mu się tego czytać i odesłał to swojemu zastępcy, ale i temu nie chciało się czytać i posłał rękopis swojemu urzędnikowi podwładnemu. Ów urzędnik zdaje się także nie czytał, albo być może, że nie rozumiał dobrze języka angielskiego, dosyć, że zgodził się na drukowanie, a za nim podpisał i kanclerz. Tak więc rozmowa kompromitująca w najwyższym stopniu Niemców ukazała się za zgodą kanclerza państwa. Takie rzeczy dowodzą, że w Niemczech panuje w najwyższych urzędach niesłychany bezrząd i nieład. Naród niemiecki z przerażeniem patrzy na to co się dzieje i z niepokojem myśli o przyszłości. Ale naród niemiecki sam sobie jest winien. Żaden naród wolny nie może być rządzony samowolnie, chyba że się na to zgadza. Gdyby Niemcy objawili swoją wolę stanowczą i nieubłagana, iż absolutyzmu nie zniosą, to Wilhelm musiałby rządzić inaczej. Tymczasem Niemcy znoszą cesarski absolutyzm i godzą się na różne głupstwa i nieuczciwości, jak n. p. na postępowanie z Polakami. Polityka zaś głupia i niemoralna na jednem polu nie może być mądrą i moralną na innych. To też my Polacy możemy ze złośliwym spokojem patrzeć na objawiający się coraz wyraźniej w Niemczech zamęt i możemy mówić sobie: „Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum".

Ze Sejmu galicyjskiego.

(Koniec obrad.)

Na posiedzeniu w sobotę, dnia 31-go października zakończył Sejm nasz obrady nad budżetem krajowym na lata 1908 i 1909. O obradach tych pisaliśmy już w zeszłym numerze „Prawdy". Obecnie dodamy jeszcze, że przy dziale „Rolnictwo", podwyższono subwencyę dla Kółek rolniczych z 12 000 koron na 20 000 koron. Bardzo to dobrze się stało, dodamy jednak, że i to jest jeszcze za mało. Instytucya taka pożyteczna a społecznie tak ważna, jak Kółka rolnicze, powinna pobierać od Sejmu nie 20 000 koron ale przynajmniej z dziesięć razy tyle. Wówczas to mogłyby Kółka rolnicze dopiero zorganizować swoją działalność na znacznie większą skalę.

Po uchwaleniu budżetu, przyszła na porządek dzienny posiedzenia poniedziałkowego (2 listopoda) najpierw sprawa przemysłu naftowego, a potem projekt ustawy o podwyższeniu płac nauczycielom religii, na który to cel ma być wstawiona do budżetu na rok 1909 kwota 84,954 koron. Przy tej sposobności podniósł poseł Stadnicki bardzo słusznie, że jest to pierwszy krok w tej sprawie, po którym powinien nastąpić krok drugi tj. aby religia rzeczywiście w należyty sposób była udzielaną. Z dalszych mów szczególnie piękną i wprost znakomitą a pełną znaczenia była mowa ks. arcybiskupa Teodorowicza. Wspomniał w tej mowie dostojny Arcypasterz i omówił walkę, jaką na ziemiach polskich, głównie pod zaborem rosyjskim wydano katechizmowi i chrześciaństwu i wskazał, jakie to znaczenie ma dla nas ten katechizm, który wpajając w dziatwę uczucia, religijne, równocześnie broni ją także przeciw wynarodowieniu.

Po uchwaleniu powyższego projektu, przyszła kolej na wniosek komisyi w sprawie poprawienia bytu emerytowanych nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i to uchwalono.

We wtorek, 3-go listopada stanęła na porządku dziennym sprawa wielkiego Krakowa. Sejm uchwalił aby kilka gmin sąsiednich, takich jak n. p. Krowodrza, Czarna wieś, Kawiory i jeszcze kilka innych włączyć do Krakowa, przez co Kraków zyska na liczbie ludności i na terenie do rozszerzania sie, obecnie bowiem jest bardzo zacieśniony. Ponieważ Kraków jest miastem dla każdego Polaka bardzo drogiem, powinniśmy się przeto cieszyć, że to serce Polski zyskało warunki nowego rozwoju.

W dalszym ciagu przyszły wnioski wydziału krajowego o zakładach dla kształcenia kobiet w gospodarstwie domowem i sprawozdanie o podniesieniu chowu bydła. Oba powyższe wnioski posiadają wielkie znaczenie. Jak zbawienne owoce mogą wydać zakłady dla kształcenia kobiet w gospo-

darstwie domowem, dowodzi tego najlepiej szkoła gospodyń w Albigowej. Gdyby takich szkół było więcej, to wkrótce wszystkie nasze wioski zaczęłyby inaczej wyglądać. Sprawa ta stoi w związku z tem, o co my ciągle wołamy, t. j. z podniesieniem fachowej rolniczej oświaty wśród ludu. Niestety późno bardzo, bo teraz dopiero Sejm się w tym kierunku opamiętał i zaczyna coś niby robić. Ale lepiej późno niż nigdy. Podniesienie chowu bydła to także sprawa ogromnie ważna. Poseł Stefczyk wykazał, że podniesienie wydajności mleka tylko o jeden litr od krowy dziennie znaczyłoby dla kraju przybytek 50 milionów rocznego dochodu.

Na tem samem posiedzeniu wtorkowem wywiązały się bardzo ciekawe rozprawy przy zamknięciu rachunków z funduszu propinacyjnego za rok 1907. Poseł Stapiński słusznie żalił się, że wniosek w sprawie zamykania szynków w niedzielę i święta gdzieś utknął i do skutku nie dojdzie. Do wywodów Stapińskiego przyłączył się także poseł Kozłowski, centrowiec, tudzież para innych posłów, ale to wszystko nie pomogło nic. Sprawozdawca poseł hr. Badeni młodszy, syn marszałka, przyparty do muru, oświadczył, iż sprawa ta nie jest jeszcze na czasie i będzie można o niej mówić dopiero w roku 1911, aż prawo propinacyi wygaśnie. Tu wyszło szydło z worka! Naturalnie wszyscy ci panowie, którzy trzymają w dzierżawie liczne propinacye (a do nich należy także i sam marszałek krajowy), nie chcą narazić się na straty, któreby może wynikły dla nich, gdyby szynki musiały być w święta zamykane. Skoro propinacya się skończy, a dzierżawy ustaną, wówczas niechaj Sejm uchwala zamykanie szynków w święta, teraz pod żadnym warunkiem. Tymczasem zaś niechaj jeszcze przez trzy lata te rozsadniki trucizny fizycznej i społecznej robią dalej swoje, niech gubią i niszczą dobrobyt ludu, za to żydki po karczmach siedzące i ci, którzy im propinacye wydzierżawiają, wypchają jeszcze swoje kieszenie. Oto jak postępuje dzisiejsza większość w sejmie. Wygłasza się najpiękniejsze teorye, ale o czynach ani słychu.

Na posiedzeniu wreszcie środowem przyszły wnioski komisyjne w sprawie lasów i domen rządowych. Sejm wnioski uchwalił i zażądał w nich, aby rząd oddał domeny państwowe w dzierżawę krajowi. Byłoby to bardzo do życzenia. Może wówczas miałaby ludność z lasów rządowych większy pożytek, słusznie bowiem żalił się poseł Tracz, że z dóbr państwowych ludność z trudnością tylko dostaje drzewo, wszystko bowiem kupują żydzi.

Przyszło wreszcie do wielkiej rozprawy szkolnej przy omawianiu sprawozdania Rady szkolnej krajowej ze stanu wychowania publicznego w roku 1906/7. Zaatakował przy tej sposobności ostro Radę szkolną krajową poseł Skołyszewski, a powiedzmy odrazu zaatakował słusznie. Wiceprezydent Rady szkolnej Dembowski bronił się jak mógł, na pomoc przyszedł mu poseł Piniński, zarzutów jednakże odeprzeć nie zdołali. Do sprawy naszego szkolnictwa jeszcze powrócimy w osobnych artykułach, dlatego o tem teraz więcej pisać nie będziemy. Także sprawa szkół średnich i przepełnienie naszych gimnazyów wymaga wszechstronnego omówienia, ale i o tem później.

W czwartek, 5 listopada, Sejm został odroczony, nie załatwiwszy wcale dwóch spraw najważniejszych t. j. reformy gminnej i wyborczej. Stało się cośmy przewidywali, mamy też przekonanie, że opinia kraju tego Sejmowi za zasługę nie poczyta. Zbywać i spychać sprawy najżywotniejsze i poprzestawać na frazesach, to nie sztuczka. Ale nie chcemy się rozgoryczać, będziemy cierpliwi jeszcze aż do przyszłego Sejmu, może on nareszcie na coś się zdobędzie.

Na zakończenie naszych sprawozdań z obrad Sejmu nadmieniamy, że we Lwowie wydarzył się ciekawy fakt. Oto pewna część ludowców radykalnie usposobionych odłączyła się od stronnictwa panów, Bojki i Stapińskiego, i utworzyła pod opieką żydów i socyalistów nowe stronnictwo pod nazwą „Polski związek ludowy". Oto teraz p. Stapiński sam przekona się, jak trudną to jest rzeczą zadowolić ludzi, gdy się prowadzi politykę rozumną i umiarkowaną. Stronnictwo ludowe złożyło obecnie dowody taktu, miłości kraju i rozumu politycznego, ale to wszystko warchołów właśnie zraziło. Odłączyli się więc i zaczną prawdopodobnie na nowo po kraju agitować i burzyć. Mamy jednak nadzieję, że to nowe warcholstwo poklasku ani powodzenia w kraju nie znajdzie.

Obraz królowej Jadwigi

Szanowni Bracia! Redakcya „Prawdy" sprawiła swoim czytelnikom bardzo piękny i duży obraz, przedstawiający naszą kochaną królowę Jadwigę, która ma być uznana i ogłoszona za świętą, o co w Rzymie robią się starania ze strony pobożnych Polaków, a szczególniej zajmuje się gorliwie tą sprawą ks. Biskup Bandurski, wielki patryota i znakomity polski kaznodzieja.

Byłem właśnie w tych dniach w Redakcyi Prawdy w Krakowie i oglądałem ten obraz z tem większą ciekawością, że umiem sam malować i znam się na obrazach. Otóż Szanowni Bracia, byłem na widok tego prześlicznego obrazu zdumiony, że Redakcya takie wspaniałe dzieło sztuki przygotowała dla swoich czytelników. Podziwiałem artystyczny pomysł i rysunek całej postaci królowej Jadwigi, siedzącej na tronie z orłem polskim ponad głową, w szatach wspaniałych, z koroną królewską na skroniach. Twarz cudnej piękności, z rzewnym wyrazem nieziemskiej tęsknoty, wyrazającej się w oczach wzniesionych ku niebu... W ręku trzyma królowa nie berło, ale różaniec zgodnie z tem co nam opowiada historya o tej zaiste świętej królowej.

Albowiem była ona na tronie królewskim, zaślubiwszy króla polskiego Władysława Jagiełłę, ale życie prowadziła nadzwyczaj skromne, ciche, zapełnione modlitwami, rozdawaniem jałmużny i pracą ręczną i dobremi uczynkami. Była królową, ale nie zaznawała rozkoszy ziemskiej chwały, gdyż poślubiła Jagiełłę jedynie dla pozyskania pogańskiego narodu Litwinów dla wiary katolickiej, choć inne świetne związki ją czekały i serce w inną stronę się wydzierało. Młoda 16-letnia dziewica zdobyła się na takie poświęcenie dla Chrystusa! Zasługa jej jest przeto ogromna u Pana Boga, a my Polacy za to ją kochamy i czcimy, i za świętą uważamy.

U jej grobu w katedrze na Wawelu modli się wielu ludzi i doznaje cudownych łask, jak świadczą wota nad grobem zawieszone. O, bo jej przyczyny za

biedną Polską niezawodnie Pan Bóg wysłuchuje łaskawie, skoro tak wielkie zasługi życiem swem dla rozszerzenia wiary św. położyła.

Zamawiajcie tedy Szanowni Bracia jej piękny wizerunek i zawieszajcie w domach waszych, i oddajcie cześć tej naszej ukochanej królowej, zanoście do niej prośby wasze i proście P. Boga, aby została jak najprędzej przez Kościół w poczet świętych zaliczona.

Przybędzie nam obok wielu patronów polskich świętych jeszcze jedna patronka i wstawienniczka u P. Boga. A w tych smutnych i ciężkich czasach trzeba nam bardzo pomocy i otuchy z niebios do znoszenia przeciwności, jakie na nas zewsząd spadają.

Obraz ten wymalował znakomity polski artysta Józef Męcina Krzesz. Artystyczne zaś kolorowe odbitki na pięknym papierze wykonane są w polskim zakładzie. Redakcya daje go swoim czytelnikom za darmo, jako podarek, innym nie czytelnikom odstępuje go po 4 korony, choć wart jest wiele więcej.

Jest to prawdziwa niespodzianka dla nas czytelników. Nie żałujcie też kochani Bracia przesłać na koszta opakowania i wysyłki 1,30 k., a nadto zachęćcie swoich znajomych, by odżałowali tych paru koron i ten cudnie piękny obraz sobie nabyli.

Kupujecie często na jarmarkach i odpustach, liche, niemieckie malowidła, często straszne bohomazy, korzystajcież teraz ze sposobności i nabywajcie prawdziwie piękny polski obraz, a kupując ten obraz przyczynicie się do szybszego przeprowadzenia kanonizacyi naszej ukochanej królowej Jadwigi, bo dochód z sprzedaży przeznaczony jest na koszta kanonizacyjne.

Jan Piętka.

LISTY.

Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców fundacyi Piotra Michałowskiego.

Może niejeden z Czytelników „Prawdy" chcąc założyć sad lub kupić siana, udawał się do „Zakładu św. Józefa" przy ul. Karmelickiej l. 66 — bo słyszał, że tam tanio i dobre szczepy nabyć można, ale może żaden nie pomyślał o tem, co to za zakład, że to nie przedsiębiorstwo na zysk obliczone, ale własność i praca sierot, i że kupując tam produkta ogrodnicze choćby za drobne kwoty, przykłada cegiełkę do zbożnego dzieła.

Głośno w tym roku o jubileuszu naszego Cesarza, tego wspaniałomyślnego Monarchy, który pragnie, by jubileusz jego nie festynami, ale dziełami miłosierdzia, zmierzającemi do podźwignięcia dzieci opuszczonych, był obchodzony. Warto więc przypomnieć społeczeństwu naszemu, że jednocześnie i „Zakład św. Józefa" w Krakowie święcić będzie w bieżącym roku 60-tą rocznicę założenia swego, i że kto zasila ten Zakład, który już setki opuszczonych dzieci uratował od zguby i wychował Panu Bogu na chwałę a społeczeństwu na pożytek, może uświetnić jubileusz Monarchy, z którego wstąpieniem na tron i ten Zakład rozpoczął swą działalność. Powstał on więc w pierwszych dniach miesiąca grudnia 1848 r. Śp. Piotr Michałowski, mąż wielkiego rozumu i serca, ówczesny prezes Rady Administracyjnej, prawdziwy miłośnik ludu, całą swą pensyę ofiarował maluczkim, zbierał wałęsających po ulicach Krakowa chłopców. A było to po roku głodowym, to też wiele nieszczęśliwych dzieci zewsząd do miasta się ściągało. Wychowanków swoich początkowo pomieszczał w najętem mieszkaniu przy ulicy Brackiej, później w domu u wylotu ul. Starowiślnej i Wielopola, następnie w majątku swym w Krzyżtoporzycach. Przedwczesna śmierć fundatora (umarł 9. VI. 1855 r.), który jeszcze na łożu śmierci dyktował statuta dla ukochanego dzieła swego, nie zachwiała Zakładu, gdyż wdowa śp. Julia z Ostrowskich Michałowska z zapałem podjęła dalszą pracę około jego rozwoju. W roku 1857 był już Zakład w realności własnej na Pędzichowie przy końcu ul. Długiej, a w r. 1859 przeniesionym został do realności także własnej przy ul. Karmelickiej N. 66, gdzie do dziś dnia się znajduje. Myśl przewodnia, jaką wytknął śp. Fundator swemu Zakładowi, była ta: aby umoralnić opuszczonych chłopców przez pracę i wychować ich w duchu Bożym na ludzi pracowitych. Główną przeto pracą w zakładzie jest praca w ogrodzie, chociaż wychowankowie zatrudniają się także w warsztacie krawieckim i szewskim, ucząc się tych rzemiosł.

W Zakładzie jest również szkoła ludowa. Zakład nie krępuje się w przyjmowaniu przynależnością do gminy, ale z całego kraju przygarnia sieroty. Jedynym warunkiem przyjęcia jest prawdziwe ubóstwo chłopca i możność pomieszczenia go w szczupłych zabudowaniach.

Wspaniale więc pracuje „Zakład św. Józefa", to też niejeden już jego wychowanek błogosławi pracę i pamięć śp. Fundatora. Wielką jego siłą jest to, że stoi własną pracą. Wychowankowie nie żyją ofiarnością społeczeństwa, ale tem, co sami zapracują. Obecnym dyrektorem Zakładu jest ks. Antoni Soswiński, były profesor gimnazyalny, który od 2 lat po śmierci zasłużonego dyrektora śp. Jacka Kurzyckiego z całem poświęceniem objął kierownictwo Zakładu i opiekę nad sierotami i Zakład pod jego kierownictwem pomyślnie się dalej rozwija.

Wieliczka, 2 listopada 1908.

Na artykuł, jaki zamieściłem w „Prawdzie" nr. 41, odpowiedział Klimuś czerwony w „Prawie ludu". Odpowiedział zaś tak, jak na pałkę Klimusia głupiego przystało, a mianowicie kłamstwem, obelgami i wyzywaniem. Nie zdziwiło mię to, kochany Klimusiu, gdyż od wołu żąda się kawał mięsa, a od takiego mądrali jak ty, kupę głupiego gadania. Zaznaczam jednakże, że nie należy to do przyjemności odpowiadać ludziom, którzy tylko fałszem i obłudą się kierują, którzy nie mają żadnego poszanowania dla bliźnich, dla władzy, dla religii, wogóle dla tego wszystkiego, co nam jest drogiem.

Czerwony prowodyr wielicki kieruje się tutaj złą wolą, wybory przeszłoroczne ciążą mu jak zmora na sercu, półgłówek ten jeździł, agitował, urządzał zgromadzenia, obiecywał, prosił i zdawało mu się, że już wszyscy górnicy pójdą za jego przekonaniem, tymczasem górnicy tutejsi z wyjątkiem bardzo małej garstki, ogłupiałej przez krzyki czerwonych, poszli za głosem swego przekonania i rozsądku. Czerwoni też zrobili klapę pierwszej klasy. Tem się tłómaczą te brednie, które czerwony Klimuś w „Prawie ludu" zamieścił. Nieprawdą jest bowiem, że lizunie (tak nazywa głupi Klimuś nas wszystkich, co z nim nie trzymamy) urządzili zgromadzenia w święta i niedziele, były bowiem dwa tylko walne zgromadzenia, jedno w środę, drugie w sobotę, i to wystarczyło do zupełnego porozumienia się. Nieprawdą jest, że lizunie dostali dodatki do szychty. Dodatki te otrzymali porządni rzemieślnicy: ślusarze, kowale, stolarze, pompiery, cieśle, murarze, młynarze, figuranci i konduktorzy kolejowi i ukwalifi-

kowani pisarze kancelaryjni. Czerwony lizo-łapa żydowski nie dostał dodatku, a to dlatego, że nie umie żadnego rzemiosła i że jest prostakiem, do niczego zdatnym. Płaca zaś robotników przedstawia się następująco:

Robotnicy stali, których systemizowana liczba wynosi 1000:

w 1	stopniu	płacą	3,00	Kor.,	jest	101
„ 2	„	„	2,90	„	„	49
„ 3	„	„	2,80	„	„	96
„ 4	„	„	2,60	„	„	58
„ 5	„	„	2,50	„	„	178
„ 6	„	„	2,40	„	„	83
„ 7	„	„	2,20	„	„	37
„ 8	„	„	2,10	„	„	210
„ 9	„	„	2,00	„	„	182
					Razem	994

brakuje 6 robotników do stałej liczby 1000, które to miejsca będą zapewne w najbliższym czasie obsadzane. A każdy z tych robotników posuwa się co trzy lata do wyższej płacy. Oprócz tego 80 ludzi jako zdolniejszych: pisarze i profesy, pobiera oprócz płacy stałej także stałe dodatki, wliczalne do emerytury w wysokości 20 hal. do 2 K. płacy, a 1 K. przy 3 Kor. płacy. Prócz powyżej wyszczególnionych robotników stałych, systemizowanych, są jeszcze robotnicy niestali, czyli niezaszeregowani do stopni systemizowanych, tych jest obecnie 370, , a cyfra ta zależną jest od istotnej potrzeby. Robotnicy ci mają 1 K. 80 hal. na szychtę, a obecnie takie same prawa, jakie i robotnicy stali (z wyjątkiem węgli, za które się płaci połowę ceny). Robotnicy niektórzy mieszkają w ciasnych mieszkaniach, to prawda, ale tu wina właścicieli domów, którzy za drogie pieniądze wynajmują ciasne mieszkania górnikom. Najbiedniejsi z górników są ci (a jest ich blisko 500), którzy nie mając własnego żadnego mająteczku a obarczeni są liczną rodziną, to też przy rozdzielaniu mieszkań na przyszły rok C. k. Zarząd salinarny tych zapewne przedewszystkiem weźmie pod rozwagę i im dopomoże.

Mówisz, Klimusiu czerwony, aby ksiądz zawinął sutannę i poszedł oglądać te mieszkania — a cóż ksiądz temu winien, głupi Klimusiu? Księża nauczają i nakazują, aby się ludzie razem kochali i wzajemnie się wspierali. Niestety nie wszyscy idą za ich głosem a szczególnie ty, Klimusiu głupi, złym świecisz przykładem. Ale wiesz co? — zamiast dawać rady księżom to raczej poradź żydowi, któregoś ty jest sługusem i lizołapą. Niech żyd podegnie „jupicę" i niech on się przyglądnie ubogim izdebkom tych górników, którzy u niego ciężko zapracowany grosz przepijają. Niech obaczy, jaka tam nędza, dzieci nie mają czasem co do ust włożyć ani się w co przyodziać, ani czem przykryć, bo ojciec ich wszystko u żyda przepije. Bracia Górnicy! nie dajcie się łudzić i oszukiwać czerwonym, to cośmy otrzymali dotąd, to nie jest wcale zasługą socyałów, ale staraniem naszem własnem i naszych prawdziwych przyjaciół. Mamy jeszcze bardzo ważne i słuszne żądania, o które upominajmy się poważnie, jak na ludzi ciężkiej pracy przystało a los swój polepszymy. A od rad czerwonego Klimusia strońmy jak od zarazy.

Na zakończenie muszę przyznać Klimusiowi czerwonemu racyą, że mię nazywa ciasną głową a siebie przestronną, bo do mojej głowy tyle głupstw się nie zmieści, co do jego czerwonej, zakutej pałki. Małotku i pachołku żydowski bądź zdrów.

Pozdrawiam Czytelników „Prawdy".

Górnik.

Tyflis na Kaukazie, 5 paźdz. 1908.

Szanowni Bracia Czytelnicy „Prawdy"! Czytuję ja wiele listów Waszych, odczytajcież Wy i mój — z bardzo dalekich stron, bo z Kaukazu. Dziś opiszę Wam kraj, później napiszę o obyczajach jego mieszkańców.

Rzuciwszy okiem na mapę Europy, dostrzeżemy we wschodnio-południowej stronie szeroki pas ziemi, wciskający się swemi bokami pomiędzy dwa morza: Czarne i Kaspijskie, a czołem dotykającej obszarów Persyi i Turcyi. — To Kaukaz.

Sześć razy większy od Galicyi, a cztery razy od Królestwa Polskiego, bogato przez przyrodę obdarzony, kraj ten pod względem roślinności oraz wspaniałości widoków miejscami zupełnie nie ustępuje Szwajcaryi a nawet Brazylii i raczej im dorównywa.

Takie właśnie cuda natury możemy tu spotkać na przestrzeni przeszło 70 mil, w obszernej dolinie, ciągnącej się u podnóża głównego grzbietu gór. Dolina ta, pokryta morzem t. zw. egzotycznych roślin i krzewów, oraz przecudnego kwiecia, przytem odznacza się bardzo ciepłym klimatem. Ale niemniej piękną i godną podziwu jest dolina rzeki Rjonu, uważanej za najrozkoszniejszą miejscowość w całem dzisiejszem państwie rosyjskiem i zwanej powszechnie rosyjską Brazylią. Cyprysy, tuje, mirty, palmy, słodkie drzewo, bignolie i magnolie, splecione i oplątane wijącemi się roślinami, po większej części zaroślami rododendronów, oleandrów, azalii i dzikiego jaśminu, tworzą tu przepyszne i nieprzebyte lasy.

Dolina rzeki Kury nie jest już tak bogatą w roślinność, lasy nie są już tak gęste, a spotyka się je tylko na pochyłościach gór i w dolinach rzek, wypływających z głównego grzbietu. Oprócz Kachetii, głośnej na Kaukazie ze swoich olbrzymich winnic, wybrzeże Kury na całej przestrzeni przedstawia wielki step, usłany nieraz masami różnorodnego kwiecia, to znów miejscami zupełnie piaszczysty i nieurodzajny.

Najwięcej żyzną stroną Kaukazu i dlatego bodaj że najwięcej zaludnioną jest dolina rzeki Araksu, odznaczająca się przepysznym klimatem i przytem bogatą roślinnością. Okolica ta, bogata w czarnoziem, nadający się więc wdzięcznie pod zasiewy zbóż itp. płodów niezbędnych człowiekowi, jest krajem mlekiem i miodem płynącym; to bogactwo całego Kaukazu. Tu również w dużych ilościach hodują tabakę, a na rozległych łąkach, pokrytych wysoką trawą, plemiona koczownicze wypasają niezliczone stada bydła.

Mieszkańcy Kaukazu mówią wieloma, często nawet zupełnie do siebie niepodobnymi językami. To przed tysiącami jeszcze lat, gdy Kaukaz był drogą — niby pomostem — dla narodów, które tędy wędrowały z Azyi do Europy, każdy z tych narodów część swoich przesiedleńców zostawiał w górach i dolinach Kaukazu i stąd właśnie powstała owa różnojęzyczność, tak właściwa plemionom i narodom kaukaskim.

Cała ludność Kaukazu dzieli się: na górali, mieszkańców t. zw. Zakaukazia, t. j. części południowej kraju, licząc od Władykaukazu, aż po granice Persyi i Turcyi, oraz na liniowych kozaków, kubańskich i terskich. Wszystkich zaś górali dzielą: na abchazów, adige lub czerkiesów, czeczeńców, lezginów i osetinów. Zakaukazie zamieszkuje dziewięć narodowości plemienia gruzińskiego, wspólnie z narodem armeńskim i zakaukaskimi tatarami, persami, kurdami i niewielką ilością rosyan, osiadłych na ziemiach gruzińskich przed niedawnemi czasy.

Pomijając inne pomniejsze narodowości, należy tu nadmienić słów parę o Gruzinach, Imeretynach, Mingrelczykach, zwanych jednakże ogólnie Gruzinami. Są

to ludzie prości, serdeczni, przyjmujący gościa w dom swój z otwartemi rękoma, a który nie znając charakteru Gruzina, może go swem krępowaniem się do najwyższego stopnia obrazić. Kobiety są tu od wieków zupełnie zrównane w prawach z mężczyznami i doznają u tych ostatnich głębokiego zawsze szacunku. Spokojny z natury, lecz w rzeczach drażliwych mściwy, okrutny i niepohamowany, Gruzin honoru swego i czci kobiety broni z kindżałem w ręku... Zachowuje się tu wśród narodu masa legend i podań, opiewających rycerskość jego przodków. Najwięcej jednak rozpowszechnionemi są podania o św. Ninie (św. Annie), patronce Gruzi, żyjącej tu wraz ze swemi błogosławionemi towarzyszkami w pierwszych wiekach ery chrześciańskiej, oraz o królowej Tamarze (to gruzinska królowa Jadwiga), która tu panowała w XII wieku, znanym w historyi Gruzi pod mianem wieku złotego.

Gruzini wyznają wiarę przeważnie grecką, którą to jeszcze w III wieku po Chrystusie od ówczesnego bizancyum przejęli. Historya ówczesna o nich wspomina jako o Iweryjczykach, t. j. mieszkańcach Iweryi. Bardzo niewielu ich wyznaje religię rzymsko-katolicką, a są nawet nieliczne narody tegoż plemienia, wyznające mahometanizm, lub trwające dotychczas w bałwochwalstwie. Wszyscy zaś należą do szczepu aryjskiego, a rasy kaukaskiej lub indo-europejskiej, do których i Słowianie należą.

Drugą narodowością, zajmującą na Kaukazie obok Gruzinów również wybitne stanowisko, są Ormianie. O wiele zdolniejsi od tych ostatnich w przyswajaniu sobie różnych nauk, a przytem niezwykle przebiegli i chytrzy, opanowali oni ich niemal zupełnie, zagarniając w swe ręce prawie cały handel i przemysł kraju, lub też zdobywając sobie wybitniejsze stanowiska w urzędach. Mając na uwadze przysłowie, że podług jednego złego człowieka nie można wszystkich jednakowo sądzić, to jednakże powstrzymać się nie możemy od tej przykrej uwagi, że po większej części spotyka się tu jednostki nader niesympatyczne. Grubiaństwo, oszukiwanie drugich, mściwość, a u warstw mało inteligentnych, wrodzona nieczystość i niechlujstwo, są pierwiastkami, składającemi się na usposobienie i charakter tego narodu, wobec którego nasz grzeczny żydek polski jest ideałem.

Kaukaz do niedawna niepodległy i rządzony przez królów i książąt, mających nad swemi ludami nieograniczoną władzę, został na początku drugiej połowy zeszłego stulecia zupełnie przez Rosyę zawojowany i tworzy dzisiaj jedną z największych jej prowincyi. — Polaków na Kaukazie liczą do 40 tysięcy. Najwięcej ich jest w gubernii Tyfliskiej obw. karskim i terskim. Ale dosyć w pokaźnej liczbie mieszkają oni: w Baku, Temir-Hau-Szura, Elizawetpolu, Kutaisie (była stolica Imeretyi), Suchumie, Erywaniu, Władykaukazie itp. Zajmują się przeważnie rzemiosłami lub pracują po fabrykach. Spotyka się ich tu również na stanowiskach więcej odpowiedzialnych, jako inżynierów, lekarzy, adwokatów, wreszcie w wojsku, gdzie dosługują się często wysokich rang i dostojeństw, nie zapominają jednakże o swych obowiązkach względem Kościoła i ojczyzny. Łączę pozdrowienie dla wszystkich Czytelników.

Stanisław Galant, czytelnik „Prawdy".

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem.)

— (Sprawa szkolna we Warszawie.) Otrzymaliśmy telegraficzną wiadomość, że nakaz zamknięcia polskich szkół prywatnych cofnięto. Widocznie spokojny ale enrgiczny protest społeczeństwa polskiego w Warszawie, tak samo jak zabiegi posłów polskich w Petersburgu zniewoliły Skałłona do cofnięcia brutalnego rozporządzenia. Spokój ludności warszawskiej nie pozwolił się z równowagi wytrącić i dzięki tej roztropności odzyskała Warszawa z powrotem zamknięte szkoły prywatne. Gdyby była na brutalne rozporządzenie odpowiedziała czynami nierozważnemi, wówczas byłby Skałłon miał tłómaczenie na swoje rozporządzenie. Do rozruchów też tylko dążył swem rozporządzeniem. Sztuczka mu się jednak nie udała. Rozum społeczeństwa polskiego zniweczył plany gnębiciela naszego ludu w Królestwie Polskiem.

ROSYA.

— (Rosya przeciw Austryi). O zmianach w rosyjskiej polityce otrzymuje „Tageblatt" następującą wiadomość z Petersburga: Misya serbskich delegatów musi być uznaną za skuteczną. Potwierdza się, że Rosya nie chce uznać zaboru Bośni i Hercegowiny przez co i konferencya staje się zbyteczną. Członkowie Dumy przyjęli to z wielkiem zadowoleniem do wiadomości, co wzmocniło także stanowisko Izwolskiego. Izwolski po rozmowie ze Stołypinem oświadczył gotowość do przeprowadzenia zupełnie nowej polityki na Bałkanie. Jest on za zupełnym samorządem Bośni i Hercegowiny, co zapewnić ma zupełnie wyjście z położenia.

Car przyjął królewicza Jerzego nader przyjaźnie i przyrzekł mu dalego sięgające poparcie Rosyi dla Serbii. Serbowie tem się zadowolą, jeżeli będą mieli przyrzeczenie, iż Rosya bezwarunkowo zaboru nie uzna i dążyć będzie do samorządu Bośni i Hercegowiny pod opiekuństwem mocarstw.

— (Rosya przeciw zaborowi Bośni i Hercegowiny.) Minister spraw zagranicznych Izwolski oświadczył wobec prezydenta Dumy Chomiakowa i przywódców stronnictw, że Rosya nie uzna wcielenia Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgier i że wskutek tego konferencya się nie odbędzie. Pasicz wyraził się wobec rosyjskich dziennikarzy, że nieuznanie zaboru przez Rosyę zadowolni i Serbię i Czarnogórę. Skoro zabór nie będzie uznany, Austro-Węgry odosobnione zniewolone będą do ustępstw.

NIEMCY.

— (Wydalanie polskich robotników). Wszystkich polskich robotników rolnych, pochodzących z Galicyi lub Królestwa Polskiego, wydala policya z granic Prus. Robotnicy polscy wracają więc do swych stron rodzinnych.

Gdy się temu rozporządzeniu bliżej przypatrzemy, to mimo woli nasunie się każdemu myśl, że Prusy mają jednak wielki strach przed Polakami zagranicznemi, bo by takich sztuczek nie uprawiali. Dziwi nas tylko sojusz, który Niemcy zawarli z Austryą. Właśnie w austryackiem wojsku służy bar-

dzo wielu Polaków, których Prusacy się tak boją. Czy na przypadek wojny Niemców z innem państwem także by się bali Polaków galicyjskich? Jeżeli tak, to sojusz niemiecko-austryacki dyabła wart.

SERBIA.

— **(Na korzyść syna).** „Berliner Localanz." donosi z Belgradu, że podróż następcy tronu serbskiego do Petersburga jest w związku z blizką abdykacyą króla Piotra. Na tron wstapi obecny następca tronu książę Jerzy. Król Piotr otrzyma dożywotnią pensyę i zamieszka prawdopodobnie w Paryżu. Car Mikołaj II zgodził się na powyższy projekt. Celem wizyty księcia Jerzego jest podniesienie powagi przyszłego króla serbskiego w kraju i zagranicą. Powaga bowiem króla Piotra wiele na tem cierpiała, że on nie mógł być przyjętym na żadnym dworze zagranicznym. Po wstąpieniu na tron, ma nowy król powołać do rządu nowy gabinet, składający się z wybitnych przedstawicieli wszystkich stronnictw serbskich.

TURCYA.

— **(Bunt w armii tureckiej).** Piąty batalion, stojący załogą w Konstantynopolu, otrzymał w tych dniach rozkaz wymarszu do Dreddah. Niezadowolona z tego zarządzenia jednak kompania **zbuntowała się.** Żołnierze w pełnym rynsztuku opuścili koszary w Perze i ustawiwszy się przed gmachem oświadczyli, że albo udadzą się do domu, albo też będą posłuszni rozkazowi, tylko pod tym warunkiem, jeżeli cała 2 dywizya zostanie przeniesiona. Celem poskromienia zbuntowanych wezwano pułk strzelców, którzy dopiero co przybyli ze Saloniki. Podczas kiedy otoczono kompanię, rozpoczęła ona ogień. Batalion strzelców **odpowiedział strzałami. Wymieniono około 100 strzałów. 9 żołnierzy padło na miejscu trupem,** kilku odniosło rany. Po otoczeniu kompania poddała się, poczem rozbrojono ją i uwięziono.

Wypadek ten wywołuje sensacyę i zaniepokojenie. Jest on bardzo charakterystycznym, zwłaszcza, że można jeszcze oczekiwać podobnych zajść jeżeli zamiar usunięcia większej części konstantynopolskiego garnizonu będzie istotnie przeprowadzony.

BAŁKAN.

— **(Groźby wojenne).** Po krótkim różowem zapatrywaniu się na sprawę bałkańską, wszystkie dzienniki zapatrują się nagle bardzo poważnie na położenie i mówią o austryacko-serbskiej wojnie.

Angielskie gazety nie usiłują już nawet odradzać Serbom wojny, upominają ich tylko, aby rozważyli sprawę, **czy jest już czas po temu.** — Słowa te mają specyalne znaczenie, jeżeli się zważy, że także „Daily Telegraph", organ ministerstwa spraw zagranicznych w tym sensie pisała. Pismo to radzi Serbom, aby na razie zbroili się i przed zaczęciem kroków nieprzyjacielskich zabezpieczyli się przez przymierze zaczepno odporne z Turcyą i innemi państwami bałkańskiemi. „Daily Telegraph" napada także na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, któremu zarzuca, że pracuje nad „klerykalizacyą" Bałkanów. Dziennik wyraża nadzieję, że wojna Serbii z Austryą znajdzie w Rosyi olbrzymią sympatye. Także „Times" pisze, że widoki porozumienia są złe. Wynagrodzenie dla Serbii kosztem Turcyi jest wykluczone i Anglia nie ścierpiałaby ich. Z drugiej strony bar. Aehrenthal oświadczył, że bośniackie terytoryum jest dla Serbii nietykalnem. Położenie więc jest tego rodzaju, że Serbowie **prędzej czy później będą musieli chwycić za broń.**

AMERYKA.

— **(Taft został wybrany prezydentem.)** We wtorek odbywały się w Ameryce bardzo ważne wybory, bo wybierano nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. O godność prezydenta ubiegało się dwóch mężów, Taft, republikanin, i Brian, demokrata. Jak telegramy donoszą, zwyciężył Taft. Do zwycięstwa Tafta przyczynili się także Polacy, którzy na niego głosowali. Taft odwiedził podczas swej podróży agitacyjnej także Polaków, do których, jak zapewniał, czuje wielką przyjaźń.

Z zwwycięstwa Tafta Niemcy nie bardzo będą radzi, gdyż nie jest on ani wielbicielem ani zbyt wielkim przyjacielem Niemców.

Rady gospodarcze.

— **Pokładanie koni.** Ziemianie, a niejednokrotnie i miejscy właściciele koni, często zmuszeni są do pokładania koni, którym bądź należy operacyi dokonać, bądź też okuć, lub oczyścić kopyta, jeżeli czynności tych konie w pozycyi stojącej dokonać na sobie nie pozwolą. Zazwyczaj różni niepowołani i obojętni na cudzy ból operatorowie nakładają koniowi tak zw. cygańską pętlicę, t. j. pętają nogi rzemieniem, którego koniec przeciągają przez piersi, podbrzusze i łopatkę, poczem silnem szarpnięciem rzucają poprostu konia na ziemię. Rękoczyn ten połączony jest: 1) z wielkim zachodem, wymaga bowiem trzech przynajmniej osób do trzymania konia; 2) konia zaś naraża się na ból i kalectwo przy takim przymuszonym upadku na ziemię.

Kozacy, którzy tresując swe wierzchowce, uczą je dobrowolnie i spokojnie kłaść się na ziemię, używają do tego sposobu o wiele prostszego i tak bezbolesnego, że po kilkunastu próbach koń na dany znak najspokojniej kładzie się sam. Sposób ów polega mianowicie na tem:

Nakładamy koniowi trenzel z werblikami u wędzidła i wyprowadzamy go na jakie miejsce miękkie, bez kamieni i patyków. Stajemy po lewej stronie konia, twarz ku jego głowie. Podejmujemy lewą ręką lewą przednią nogę konia, trzymając ją, jak do kucia. Jednocześnie sięgamy prawą ręką przez kłąb konia do prawego cugla i ciągniemy zań mocno ku sobie. Koń przekrzywi wskutek tego łeb na prawo, aż dopóki wargami nie dotknie swego prawego boku; w ten sposób cały ciężar konia wyprowadzony będzie z równowagi i przechylony na lewą stronę. Ponieważ zaś z lewej strony koń pozbawiony jest należytego oparcia, gdyż lewą przednią nogę trzymamy mu uniesioną w górę, przeto zaczyna się powoli przechylać na lewy bok i wreszcie stopniowo, delikatnie przewraca się na ziemię.

Czynność pokładania konia w ten sposób powinien wykonywać człowiek silny, lecz łagodny, a koń, chociaż z początku będzie próbował stanąć dęba, sam napewno zrozumie, o co chodzi i pozwoli

się położyć. Niżej podpisany wypróbował powyższy sposób wielokrotnie na koniach swoich i cudzych i zawsze z dobrym skutkiem.

Należy tylko starać się, aby koniowi przy pokładaniu sprawiać jaknajmniej bólu: skoro się położy — zaraz rozluźnić wędzidło, pogłaskać konia, dać mu cukru lub trochę owsa w płytkiem pudełku, a po 10—15 próbach koń sam się kłaść będzie, skoro go tylko za prawy cugiel pociągniemy.

„Przyjaciel zwierząt".

— **Na motylice u bydła** niema radykalnego środka, gdyż żadne lekarstwo nie jest w stanie dosięgnąć robaka, kryjącego się w przewodach żółciowych. Możemy tylko łagodzić złe następstwa, wywołane motylicą, podając środki gorzkie z solą kuchenną. Przygotowuje się proszek z jednej części korzenia goryczki i 8 części soli kuchennej i tego codziennie po łyżce stołowej zadawać należy do obroku. Przytem karmić pożywnie, ażeby nie dopuścić do wychudnienia. Na wiosnę, w maju i czerwcu, same pasożyty opuszczają swoje siedlisko i wychodzą na zewnątrz z ekskrementami. Jeżeli zmiany wątroby nie są znaczne, co poznaje się po dobrym wyglądzie zwierząt, to można być pewnym zupełnego wyleczenia.

— **Ranki na języku u bydła** stanowią zwykłe następstwo karmienia bydła paszą suchą, zawierającą ości, szczególniej karmienia zgoninami i plewami jęczmiennemi i żytniemi. Ości paszy suchej wnikają w błonę języka, a raz utworzywszy rankę, wnikają coraz głębiej, tworząc kieszonkę, wypełnioną paszą. Dopóki taka pasza tkwić będzie w języku, dotąd o leczeniu i mowy być nie może. Potrzeba koniecznie usunąć tę paszę i następnie nie dopuścić do powtórnego skaleczenia języka. W tym celu, przez płócienną ścierkę chwyta się i wyciąga język, następnie głębokie kieszonki rozpruwa się ostrym nożem i wydłubuje do czysta. Dopóki ranki nie zagoją się, dotąd podawać bydłu tylko miękką i wodnistę paszę, później można podawać suchą paszę, jak siano, słomę, sieczkę, lecz nigdy plewy jęczmienne i żytnie, chyba sparzone i rozmiękczone.

ROZMAITOŚCI.

Lokal Redakcyi „Prawdy" znajduje się obecnie przy ulicy Stolarskiej l. 6.

Obraz królowej Jadwigi zaczniemy wysyłać między 15 a 30 listopada. Każdy z czytelników, który prześle na rok 1909 całą prenumeratę, a nadto dołączy na koszta przesyłki 1 kor. 30 hal., otrzyma obraz.

W sprawie ram porozumieliśmy się z p. Wałaszkiem w Krakowie, rzeźbiarzem i złotnikiem, który gotów jest dostarczyć ram do obrazu w cenie:

1) ramy orzechowe ze szkłem, gładkie, 6 kor.,
2) ramy orzechowe ze szkłem, ze świątełkiem złotem, 7 kor.,
3) ramy orzechowe ze szkłem, oksydowane złote, 10 kor.

Zamawiający ramy ze szkłem, winien dołożyć na koszta zrobienia paczki w kwocie 2 kor. Tańszej ceny na ramy uzyskać nie mogliśmy, bo samo szkło kosztuje 2 kor.

* **Okręgowy Urząd pośredniczenia pracy w Krakowie** donosi nam: Wobec tego, że ludność w coraz większej liczbie udaje się za zarobkiem do Prus, a według informacyi otrzymanych z niemieckich biur pośrednictwa pracy, wszystkie miejsca w obecnej porze są zajęte, przeto należy ostrzedz udających się tam za zarobkiem, że mogą doznać zawodu i zajęcia nie dostać. Jak długo ten stan trwać będzie, na razie określić trudno, nie ulega jednak wątpliwości, że w bieżącym miesiącu polepszenie nie nastąpi.

* **Z działalności Towarzystwa Pomocy przemysłowej.** Towarzystwo Pomocy przemysłowej w Sanoku założyło przed paru tygodniami Agencyę handlową, której działalność obejmować będzie powiaty Sanok, Brzozów, Lisko i Krosno. Agencya handlowa sanockiego Towarzystwa Pomocy przemysłowej ma za zadanie pośredniczyć między krajowymi wytwórcami a kupiectwem, a zarazem będzie rozwijać starania, aby w zdrojowiskach i zakładach kąpielowych, leżących w okręgu jej działania (Rymanów, Iwonicz i t. d.) towary krajowe znachodziły szerszy jak dotychczas zbyt i rozpowszechnienie. Towarzystwo Pomocy przemysłowej w Sanoku, zwraca się za pośrednictwem Ligi Pomocy przemysłowej do wszystkich wytwórców krajowych z prośbą o powierzenie jej swego zastępstwa. Zgłoszenia przyjmuje wiceprezes Towarzystwa Pomocy przemysłowej WPan Antoni Toegel w Sanoku.

* **Licytacya.** Dnia 21 listopada 1908. w sobotę, odbędzie się w sądzie powiatowym w Liszkach w sali nr 10 o godzinie 10 przed południem licytacyjna sprzedaż realności włościańskiej lwh. 40, położonej w przysiołku Podkamycze w gminie katolickiej Balice, będącej dotąd własnością Maryanny Kutasowej. Realność ta składa się domu drewnianego i z kawałka gruntu, jest oszacowana na 1470 koron. Najniższa cena wynosi 980 kor. 32 hal. Oprócz prowadzącej egzekucyę Scheindli Melcer do licytacyi staną podobno Pinkus Hoffman z Podkamyczą i Salomon Neiger z Balic. Zwierzchność gminna powinna dołożyć starań, ażeby wiadomość o tej licytacyi rozpowszechniła się między tamtejszymi włościanami i zachęciła ich, ażeby do licytacyi stanęli i starali się nabyć tę posiadłość, nadającą się dla drobnej rodzny włościańskiej. Przez licytowanie należy w każdym razie zapobiedz uzasadnionej obawie, aby ta posiadłość włościańska za bezcen nie przeszła w ręce spekulantów żydów.

* **Naganiacze do Prus.** Z Rzeszowa piszą nam: Wyzysk łapaczy na robotę do Prus w różnych swych fazach i tu daje się spostrzegać. I tak n. p. dnia 7 b. m. zjawiło się w Rzeszowie 6 robotników, pochodzących z Majdanu, a wracających piechotą z Mysłowic, dokąd ich ściągnął jakiś ajent na robotę, zabrawszy im poprzednio wszystkie dokumenty. Ponieważ jednak w Mysłowicach nie znalazł dla nich żadnej pracy, więc cichaczem zbiegł ze wszystkimi dokumentami, a biedni ludzie bez grosza przy duszy puścili się piechotą z powrotem do domu. W Rzeszowie nie uzyskali żadnej pomocy z braku dokumentów, a to samo czeka ich pewnie we wszystkich innych przydrożnych gminach.

* **Poparzyła się.** Zofia Wąsikówna, licząca lat 14, zbliżyła się onegdaj nieostrożnie do rozpalonego pieca w mieszkaniu państwa Staszewskich w Podgórzu; od pieca zapaliły się suknie na dziewczynie i objęły w jednej chwili płomieniem, wywołując ciężkie poparzenie. Z pomocą pospieszył dziewczynie p. Staszewski i doznał również poparzenia. Pogotowie ratunkowe opatrzyło dziewczynę i odwiozło ją do szpitala, również udzieliło pomocy p. Staszewskiemu.

* **Z Józefsdorfu** piszą nam: W niedzielę to jest 25 października r. b. odbyło się w Jaślanach przedstawienie amatorskie. Młodzież mianowicie odegrała sztukę teatralną: „Dzieci w jaskini zbójców". Przedstawienie wypadło znakomicie. Jestto zasługą ks. kanonika Józefa Lasaka, który niestrudzenie pracuje tak w kościele, jak i na polu oświaty ludowej. Tutejszy lud nie widział jeszcze czegoś podobnego, to też zebrał się na przedstawienie bardzo licznie i z ciekawością wielką przypatrywał się przedstawieniu. **Jankowski.**

* **Ohydne morderstwo.** Onegdaj rano w karczmie przydrożnej, obok Tarnopola, zamieszkałej przez arendarza Leiba Lichtera z żoną i wnuczką, oraz ich lokatora Henocha Bochnera, leśniczego, spełniono morderstwo. Sprawca włamał się do karczmy, lichej lepianki, przez otwór, zrobiony w ścianie zewnętrznej i zadusił Bochnera, u którego spodziewał się znaleźć większą sumę pieniędzy, uzyskaną ze sprzedaży lasu. Bochner jednak pieniądze owe już oddał do kasy i miał jedynie około 20 kor. Następnie zbrodniarz poranił ciężko całą rodzinę arendarza, pogrążoną we śnie, zabrał będącą u nich gotówkę i zbiegł. Poszukiwania żandarmeryi okazały się na razie bezskutecznemi. Wiadomość o spełnieniu zbrodni wywołała w okolicy olbrzymie poruszenie.

* **Włościanka wzorem ofiarności publicznej.** Wzmagający się nieustannie ruch narodowy wśród ludu naszego ujawnia z dniem każdym promienne przykłady szczerego patryotyzmu i bezwzględnego oddawania się sprawie publicznej. Świeżo jesteśmy świadkami rzadkiego objawu ofiarności publicznej, objawu tem cenniejszego, że jest wyrazem samodzielnego czynu i „wdowiego grosza" na cele narodowe. W niewielkiej wioscżynie w powiecie lwowskim, Prusy, w krótkim przeciągu czasu powstaje czytelnia, Kółko rolnicze, Kasa Raiffeisenowska, z obrotem rocznym przewyższającym sumę 90 000 koron, wreszcie straż pożarna i Związek chórów i teatrów włościańskich. Widząc, że te instytucye nie posiadają żadnego umieszczenia, włościanka Julia Bobrowa, ofiarowała grunt pod budowę Domu ludowego, grunt wartości 2 200 koron. Z trudem uciułany grosz niezamożna wdowa składa na ołtarzu sprawy publicznej, świadoma potrzeby takiej instytucyi, świadoma, że czynem swoim spłaca obowiązek wobec Ojczyzny i narodu. — Cześć takiej niewieście!

* **Ze Starego Sącza piszą nam:** Chwalić naszej gazety nie myślę, „Głosy katolickie" wykazały o ile ona przewyższa inne pisma ludowe, bądź doborem artykułów, bądź obfitością treści. Dodam tylko to, że cała radość sprawia mi niedziela, kiedy po pracy mogę wziąść do ręki gazetkę, aby się wiele ciekawych rzeczy dowiedzieć. Pragnę też, aby w niej znalazła się wiadomość o naszej okolicy i aby czytelnicy „Prawdy" dowiedzieli się, że Stary Sącz żyje życiem katolickiem. W październiku obchodziła nasza parafia uroczyście jubileusz Ojca św. Z rana zbudziły nas wystrzały moździerzowe. W czasie uroczystej sumy, w której brały udział deputacye różnych stanów i urzędów, wygłosił kazanie ks. kanonik Rozwadowski na temat: „Czem jest biskup rzymski". Seminaryum nauczycielskie uczciło jubileusz Papieża uroczystym porankiem. Pięknie również rozwija się w Starym Sączu Sodalicya maryańska mieszczańska. Widzimy wszędzie, że powoli poczyna się budzić życie katolickie, a klęska socyałów w Austryi dolnej krzepi nasze siły i dodaje nam otuchy, że wkrótce i my chwycimy za miotłę i pozbędziemy się tych nieproszonych opiekunów klas pracujących, to jest tych socyałów. Prośmy Boga, by i nam zesłał jakiego Luegera — który we Wiedniu tak skropił socyalistów — a pod którego wodzą moglibyśmy się zorganizować i pracować nad własnem dobrem a uwolnić się z rąk żydowskich i socyałów.

Przesyłam w końcu życzenia błogosławieństwa Bożego w pięknej pracy. Jeśli szanowna Redakcya umieści te kilka słów, to wkrótce znowu, co ciekawego napiszę.

Jan Kotlarz, stały czytelnik „Prawdy".

* **Z Firlejowa,** pow. Rohatyn, piszą nam: Czytam bardzo pilnie „Prawdę" i czytają ją i inni u nas, gdyż rzeczywiście w tej gazetce znajdujemy „Prawdę" i możemy śmiało powiedzieć, że uczymy się z niej wiele, a tylko dobrego. To też przykro nam, że nie wszyscy wśród nas chcą „Prawdy", a szukając rozrywki, biorą do swych rąk rozmaite pisma, z których uczą się gardzić nami, co czytamy książki i gazetki uczciwe, na zasadach chrześciańskich oparte, oni i serce swoje wypełnają jadem nienawiści do innych stanów. Cóż jednak możemy na to poradzić? oni biedni, omamiły ich złe i przewrotne pisma, nam pozostaje słowo przestrogi dla nich, oraz modlitwa, by im Bóg łaskawy dał upamiętanie. Żeby zaś czytelnicy dowiedzieli się i o nas, że żyjemy po Bożemu, że pracujemy nad sobą w kierunku miłości Boga i Ojczyzny, pozwoli Szanowna Redakcya w swojej gazetce i nam opisać, jak obchodziliśmy niedawno, bo 25-go października br. obchód jubileuszu kapłańskiego Ojca św., Piusa X. Po myśli rozporządzenia ks. Arcybiskupa urządził nasz ks. proboszcz Małaczyński przedpołudniem wspomnianego dnia uroczyste nabożeństwo w kościele: Sumę odprawił ks. kanonik Bilski z Przemyślan w asystencyi ks. dziekana Zagórzynieckiego z Podwysokiego i ks. proboszcza naszego, a kazanie o papiestwie wygłosił znany kaznodzieja, ks. Bauer, prob. w Nowojowej. Lud licznie przystąpił do św. Sakramentów, modiąc się o długie życie dla Jubilata. Po południu w obszernym budynku Kółka rolniczego po wstępnem słowie wygłoszonem przez naszego ks. proboszcza, określającem znaczenie uroczystości oddeklamował okolicznościowy wiersz, jeden z młodzianów. Następnie odśpiewano hymn papieski pod kierownictwem pana Jana Szczechowicza, miejscowego organisty. Dalej wygłosił przepiękny odczyt o życiu i zasługach, Ojca św. Piusa X, p. kierownik szkoły. A na zakończenie odegrała obraz sceniczny p. t. „Hanusia

Krożańska", nadzwyczaj udatnie młodzież wiejska. Odśpiewanie pieśni do królowej korony polskiej: „Boże Ojcze Twoje dzieci" i „Boże coś Polskę", uwieńczyło ten piękny hołd oddany głowie Kościoła. Dzięki więc niech będą tym, którzy dla nas tak gorliwie pracują i nie szczędzą swej pracy, ani trudu, ani kosztów. Niechże ich praca przyniesie chwałę Bogu, a pożytek Kościołowi i Ojczyznie. **Jędrzej Kossakowski**, wieśniak z Firlejowa, powiat Rohatyn.

* **Prośba o ofiarę na kościół.** Kościółek drewniany w Czarnym Potoku, w którym od kilku set lat znajduje się we wielkim ołtarzu obraz Matki Boskiej, na całą Sandeczyznę znany, jako łaskami słynący, chylił się do upadku. Przy pomocy jednak Bożej a za staraniem naszego ks. proboszcza, kanonika Zygmunta Miętusa został w r. 1907 odrestaurowany: o 15 metrów przedłużony, nową kaplicą boczną rozszerzony, piękną 30 metrową wieżą przyozdobiony — i cały blachą cynkowaną pokryty. Koszta restauracyi wypadły dwa razy wyższe, niżeliśmy uchwalili, spodziewaliśmy się bowiem, że Namiestnictwo wypłaci nam legat po śp. Antonim Waligórskim i że żadna strona konkurencyjna nie będzie wnosić rekursu, lecz że złoży datek z największą ochotą. Rachuby te jednak nam nie dopisały, gdyż ani legat dotychczas nie jest zrealizowany, ani dwory datków nie uiściły, co więcej tutejszy kolator po wykończeniu już kościoła, wniósł rekurs przeciw uchwalonej konkurencyi i wygrał. Zrobiliśmy odwołanie przeciw temu wyrokowi do ministerstwa wyznań, które dotąd niezałatwione we Wiedniu leży. Na pokrycie tedy kosztów przebudowania kościoła zaciągnęliśmy pożyczkę. Otóż i dziś jesteśmy w bardzo przykrem położeniu, bo brak nam pieniędzy na spłatę pożyczki. Udajemy się przeto do litościwych serc z pokorą o ofiarę, choćby drobną. Każdy zaś nadesłany grosz obrócimy na opłacenie długów i na sprawienie posadzki do kościoła, której jeszcze do tej chwili nie ma. Prosimy więc gorąco i błagamy wszystkich czcicieli Matki Bolesnej, przyjdźcie nam z pomocą! U stóp ołtarza cudownego będziemy się za Was modlić i wyjednywać Wam opiekę u Panny Najświętszej. Wszelkie datki prosimy posyłać na ręce **Ks. Zygmunta Miętusa**, kom. proboszcza w Czarnym Potoku. Komitet parafialny.

Rozstrzygnięcie Konkursu na projekt hasła mającego nawoływać młodzież do poszanowania pracy rodzimej.

W sierpniu r .b. Liga Pomocy przemysłowej ogłosiła w pismach krajowych konkurs na napis krótki (hasło), przeznaczony do umieszczenia na kartonach w korytarzach naszych szkół a mający nawoływać młodzież do poszanowania pracy rodzimej.

Na konkurs nadesłano z całego kraju trzysta kilkadziesiąt projektów — z których tylko część odpowiadała warunkom konkursu co do treści i rozmiarów.

Na posiedzeniu w dniu 27 października r b. Wydział Ligi Pomocy przemysłowej rozstrzygnął konkurs, przyjmując do rozpowszechnienia w sposób projektowany następujące hasło:

„Przemysł rodzimy to siła — to broń!
Kształć z młodu myśl twórczą,
czcij pracę — ćwicz dłoń!"

Ponieważ projekt ten nadesłano bezimiennie, przeto nagrodę konkursową t. j. polski kilim wartości 40 koron, ofiarowany na ten cel przez Krajowy Związek przemysłowy, przyznano autorowi drugiego z rzędu odznaczonego projektu, który z powodu większych rozmiarów nie nadawał się do użycia jako hasło.

Utwór ten, którego autorem jest p. Teofil Mucha, nauczyciel szkoły wydziałowej i sekretarz Towarzystwa Pom. przemysłowej w Sokalu, opiewa:

Kto Ojczyznę szczerze kocha,
Wie co czynić mu przystoi,
Topór, kielnia, młot czy socha,
Żadnych trudów się nie boi!

Dzielną dłonią, sercem całem,
Przy sztandarze bratnim czuwa,
Patrząc w przyszłość okiem śmiałem,
Twardą pracą świt wykuwa.....

Własnej ziemi się nie zbędzie,
Wierny matce rodzicielce,
Rozbudzony dziś na grzędzie,
Przemysł w kraju ceni wielce.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 30 parobków rocznych; 30 dziewcząt rocznych; 2 służące do miasta.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 parobka wyżej lat 18 do małego folwarku; 1 służącą do dwóch osób na wieś; 130 robotników do kopalni węgla na Śląsku pruskim.

Biuro pośrednictwa pracy w Łańcucie poszukuje: 1 rutynowanego karbownika, umiejącego czytać i pisać; 1 rutynowanego mechanika; 1 dworskiego rymarza do siedmiu folwarków.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 rządcę do większego majątku z kaucya: 1 furmana do koni cugowych do dworu; 1 kapelmistrza.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego; 1 gajowego; 6 fornali; 1 czeladnika stolarskiego; 2 czeladników szewskich; 1 pomocnika fryzyerskiego; 1 kucharza-kawalera; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 niańek; 1 ucznia do ślusarza; 2 uczniów do introligatora; 2 uczniów do tapicera.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 rutynowanego gospodarza od 1 stycznia; 1 leśnego obeznanego z kulturą lasową; 1 czeladnika krawieckiego; 1 chłopaka niżej lat 20 do koni wyjazdowych; 1 ucznia do fryzyera.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje; 2 karbowników od 1 stycznia; 10 fornali; 3 pastuchów; 8 dziewek; 1 ogrodnika na wieś; 1 gorzelnika na czas kampanii. Adres: Zarząd dóbr Błażawa. 2 lokajów-kawalerów na wieś; 1 gospodynię do małego folwarku i praczkę; 2 kucharki; 2 pokojowe.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 2 robotników do gorzelni.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 służącą; 3 kucharki; 1 niańkę; 1 ucznia do krawca.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 2 kucharki; 2 służące do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 2 służące do wszystkiego; 1000 robotników do kapalni węgla w Prusiech.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 kucharkę a zarazem służącą do wszystkiego do 2 osób. Adres: C. k. Urząd pocztowy w Bartnikach koło Chadarowa (na dworcu); 2 koszykarzy. Adres: Pracownia stolarska i koszykarska Jana Jamrogi w Kraśnie; 1 lakiernika i tapicera rutynowanego powozowego. Adres: Piotr Wagner, Banjaluka. Bośnia.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Zwracamy uwagę, że w numerze 36 „Prawdy" **zamieściliśmy miejsca wolne, które mogą objąć urlopnicy.**

Ceny targowe z dnia 10-go Listopada 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica biała	100 kg	—	—	—	—
„ czerwona i żółta	»	21	30	23	60
„ węgierska	»	24	40	25	—
„ uszkodzona	»	18	—	20	—
Żyto krajowe	»	19	70	22	30
„ węgierskie	»	20	60	22	30
„ uszkodzone	»	16	—	18	—
Jęczmień na krupy	»	15	40	17	40
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	14	—	14	70
Owies z opłatą akcyzową nowy	»	16	20	17	20
„ „ „ stary	»	17	40	17	70
Proso	»	—	—	—	—
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	17	50	18	50
Kukurydza	»	18	70	19	70
Groch	»	24	—	29	—
Fasola	»	19	50	32	—
Wyka	»	15	—	16	—
Rzepak zimowy	»	28	—	31	—
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	32	—
Słoma	»	7	20	8	—
Siano	»	7	20	9	20
Koniczyna pastewna	»	10	—	11	20
Ziemniaki	»	5	—	6	—
Kapusty świeżej w głowach	kopę	3	—	4	—
Jaja	»	4	90	5	60
Masło	1 kg	2	40	2	60
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. **Michał Knapik Brieg.** Otrzymaliśmy 5 kor. dziękujemy Pozdraw.

P. **Mermer Jędrzej Bosko.** Otrzymaliśmy 5 kor. dziękujemy. Pozdr.

P. **Kęder Jan Drużków pusty.** Otrzymaliśmy 4 kor. dziękujemy. Pozdraw.

P. **Iskrawiez Franc. Grabiny.** 6.30 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Obraz poślemy w połowie listopada. Pozdraw.

P. **Peczek Józef Żarnówka.** Wiersz ładny a przyjemnością przeczytaliśmy, ale się dla nas nie nadaje.

P. **Jan Drobisz Straconka.** 8.80 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy. Książeczkę posyłamy. Pozdraw.

P. **Zubdyr Piotr Górka.** We wrześniu posłaliśmy 2 teczki papieru, jedna musiała zginąć w drodze.

P. **Tomasz Słowik Moglinów.** Obraz zamówiony poślemy w połowie listopada. Pozdraw.

!!! Precz z wyrobami obcymi !!!

Jedyne źródło zakupna fabrykatów swojskich jako to: **Maszyn do wyrobu dachówek, cegieł i posadzek cementowych,** oraz **form do wyrobu rur betonowych** jest

Pierwsza i jedyna w kraju specyalna fabryka maszyn i form dla przemysłu cementowego.

Inż. chem. **Wincentego Boguckiego** w **Chrzanowie.**

Powyższa firma dostarcza i cement pierwszej jakości wszelkich marek, cementowe farby oszczędnościowe w różnych kolorach, oraz oliwę do smarowania płyt — wszystko po cenach najprzystępniejszych.

Cenniki i informacye odwrotnie i darmo.

Interesanci milewidziani w fabryce.

Wspaniała nowość!



Prawie za bezcen bo tylko za K. 4.60 sprzedajemy śliczny, trwały, znakomicie idący, do prawdziwego złotego łudząco podobny, **wspaniale złocony** i nadzwyczaj pięknie grawirowany zegarek kieszonkowy Anker-Remontoir, 36 godzin idący za jednem nakręceniem, z bardzo **ozdobnym złoconym łancuszkiem** i z 2-letnią gwarancyą. Każdy zegarek jest zaopatrzony oryg. plombą. Cena tylko kor. 4.60, 3 sztuki kor. 12.90. Taki sam niklowy z łańcuszkiem posreb. kor. 3.75, 3 sztuki kor. 10.25. Wysyłka za zaliczką. Towar nie odpowiadający przyjmujemy w przeciągu 8 dni napowrót i pieniądze zwracamy franko.

Kapellner i Holzer, Kraków, Dietlowska 68/12.

Bogato illustr. cenniki przeszło 2.000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

DARMO.

10 000 koron

nie — ale

wysokie dochody poboczne

ofiarujemy każdemuu, kto nam poda swój adres na karcie pocztowej. Bliższe szczegóły pod **„N. 46“** przez agencyę ogłoszeń Eduard Braun, Wiedeń I, ulica Rotenturm 9.

Już wyszedł z druku

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1909

W tym roku jest nasz kalendarz na bardzo dobrym papierze starannie opracowany i zawiera oprócz kalendaryum i jarmaków bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, obrazków większych i mniejszych, jest bezwątpienia **jednym z najlepszych i najtańszych kalendarzy polskich.**

Do kalendarza „Prawdy“ na rok 1909 dajemy jako nadzwyczajne dodatki:

1. **Obraz Zwiastowania Najśw. Panny Maryi.**
2. **Obraz kolorowy ilustracyi „Ojca zadżumionych“.**
3. **Kalendarz ścienny.**
4. **Kalendarz kieszonkowy.**

Cena kalendarza nieoprawnego wynosi dla czytelników „Prawdy“ 40 hal.; cena zaś kalendarza oprawnego dla czytelników „Prawdy“ 50 halerzy.

Ktoby zechciał zająć się rozszerzaniem kalendarza „Prawdy“ otrzyma stósowny rabat.

Zamówienia prosimy adresować:

Administracya „Prawdy“ w Krakowie.

Prosimy więc wszystkich: kupujcie i popierajcie kalendarz „Prawdy“ na rok 1909.

Zamawiający powinien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami pocztowemi, gdyż inaczej kalendarzy nie wysyłamy i nie odpowiadamy. Za zaliczką znów pojedyńcze kalendarze wysyłać nie warto, gdyż koszta zaliczki wynoszą 65 hal.

Na spłaty ratami

nabywać można tanio!

1. Odznaczone złotemi medalami maszyny do wyrobu dachówek cementowych systemy: „Imperial“, „Reform“, „Kolumbia“ i najnowszy Model 1909.
2. Maszyny do wyrobu cegieł cementowych.
3. Maszyny do wyrobu posadzek cementowych oraz formy do rur kanalizacyjnych i studziennych.
4. Prawdziwe farby cementowe i oliwę do smarowania płyt.

Cenniki i kosztorysy posyła za darmo

Dom dla handlu i przemysłu,

w Chrzanowie (Galicya).

Największe przedsiębiorstwo dla budowy maszyn z dziedziny przemysłu cementowego.

C. K. nagroda państwowa za znakomite wyroby. Na wszystkich wystawach zaszczycona pierwszemi nagrodami.

Pierwsza słowiańska fabryka zegarów wieżowych

Fr. Moravus, Berno, Nowa 25 Morawa

wyrabia i dostarcza



zegary wieżowe

dla kościołów, szkół, zamków, fabryk, ratuszów, wil

tylko znakomicie wykonane

najtaniej

zegary kontrolowe dla straży.

Kosztorysy darmo — Ceniki opłatnie. — Wywóz do wielu słowiańskich ziemi.

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Nowość! [illegible]! Prawna ochrona.

Wzór zarejestrowany.



Przecudne dzwonki anielskie na drzewko Nr 1.

całe z metalu, z 6 pozłacanymi aniołkami, 30 cm. wysokie. Kolce na drzewko trwałe. Poręczenie za działanie bez zarzutu. Najpiękniejsza i najnowsza ozdoba drzewka, której nie powinno brakować w żadnym chrześciańskim domu. Wytworzone przez 3 świecę ciepło powietrze obraca kółko rozpędowe a umieszczone na niem młoteczki stalowe uderzają o 3 dzwonki i rozbrzmiewają piękne srebrne dźwięki, które młodych i starych wprawiają w uroczysty, świąteczny nastrój. Cena z pudełkiem i sposobem użycia opłacone po przesłaniu pieniędzy za sztukę

K. 1.50.

3 sztuki koron	4.—	9 sztuk koron	10.80
4 „ „	5.20	12 „ „	13.50
6 „ „	7.50	24 „ „	26.50

Za zaliczką 20 hal. więcej. Nr. 2. Tesame dzwonki anielskie na drzewko w wykonaniu bardzo okazałem, nadzwyczaj pięknie niklowane, z kręconymi słupkami dzwonkowymi i 3 wspaniale promieniejącymi kwiatami z srebrnej lamety, które po zapaleniu świec cudnie odbijają światło, w pudełku wraz ze sposobem użycia, opłacone po przesłaniu pieniędzy, za sztukę **K. 2.**

3 sztuki koron	5.50	9 sztuk koron	15.50
4 „ „	7.25	12 „ „	20.25
6 „ „	10.50	24 „ „	39.50

Za zaliczką 20 hal. więcej. Przy zamówieniu więcej jak jednej sztuki takich dzwonków otrzymuje każdy za uzwiający 10 sztuk wybrany ze artystycznie wykonanych kart z widokami, pomiędzy niemi karty na Boże Narodzenie i noworoczne, które wszędzie sprzedają po 10 do 12 hal. za sztukę.

Zamiana dozwolona albo zwrócenie pieniędzy, zatem żadnego ryzyka. Zamówienia przysyłać wcześniej do c. i k. dostawcy dworu Hanns Konrada w Brüx Nr 2037 (Czechy).

Zażądać mego najnowszego katalogu głównego z 3000 odbitkami, który przysyła się natychmiast, za darmo i opłacony.

Zmiana lokalu!

Fabryka stor i żaluzyi **Władysława Pędziwiatra** została przeniesioną do Dębnik ul. Kościuszki l. 15 I. piętro na przeciw kapliczki.

Dla lepszej dogodności Szanownej P. T. Publiczności przyjmuje zamówienia Kelm i Ska. Ceniki na żądanie gratis i franko.

Z szacunkiem

Wł. Pędziwiatr.

Nowość! Nowość.

Papier listowy

z przepięknymi kolorowymi widokami i napisami: „W serdecznej przyjaźni“. „Bóg z tobą“. „Pamiętaj o mnie“. „Do widzenia“, oraz z różnemi stosownemi wierszami.

Teczka 5 arkszy i 5 kopert 20 hal. 3 teczki naraz 54 halerzy.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“**, Kraków, Kanoniczna l. 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub marki w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądziołn.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Legenda serbska o wielkim carze Duszanie.*)

— Wielka była przed wiekami serbska potęga, ale największą była za czasów cara Duszana, bo potężny to był mocarz, waleczny wojak, mądry wódz, i władca rządzić umiejący. Wiedzieli dobrze o tem wszystkiem Niemcy siedzący po jednej stronie Wielkiej Serbii i Grecy siedzący po drugiej, i jedni i drudzy drżeli tylko ze strachu przed potęgą cara Duszana. Aż i stało się to, czego się lękali. Było to podczas uroczystości Michała archanioła dowódcy wojsk niebieskich. Nabożeństwo było dnia tego wielkie, car Duszan modlił się serdecznie, prosząc Boga przez wstawiennictwo św. Michała o natchnienie, jak ma rządzić i z kim ma wojować w następnym roku, aby i rządy jego i oręż służyły zawsze na chwałę Serbii i boską? Tak rok rocznie modlił się car Duszan w tę uroczystość i zawsze otrzymywał natchnienie, i dlatego też rządził mądrze i walczył szczęśliwie a dzielnie. I tego dnia, o którym mówię, jak co rocznie, po skończonem nabożeństwie wielka była uczta, a przy uczcie zapytał car wojewodów swoich, którzy wszyscy zgromadzeni pospołu z nim siedzieli:

— Powiedzcie wojewodowie dzielni moi, powiedzcie każdy szczerze myśl waszą, jak sądzicie, dokądbym słusznie miał was poprowadzić w tym roku, ażeby Serbia miała chwałę i spokój: czy na Niemców, którzy z jednego boku ziemię naszą skubią, gdy mogą? czy też na Greków, którzy ją szarpią z drugiego boku?

Wojewodowie spojrzeli na siebie wzajem w milczeniu, a potem jak jeden wszyscy powstali i zawołali wielkim głosem:

— Dokądkolwiek nas poprowadzisz, o carze, wszędzie pójdziemy za tobą, bo wiemy dobrze, iż w tem, co czynisz, jest święta mądrość natchnienia.

— To dobrze — odpowiedział car Duszan — kiedy pewni tego jesteście, bo na nic nie zda się waleczność, gdy wódz i jego wojownicy nie mają w sobie wzajem zaufania. Otóż i ja mam w was zaufanie i dlatego powiem wam, że poprowadzę was na Greków, a to z tej przyczyny, iż mam natchnienie, że choć Grek i Niemiec nas szarpią, to przecież z greckiej strony gorszy na razie grozi nieprzyjaciel, bo nietylko cielesny, ale i duszny także!

Tak powiedział wielki Duszan, i jak powiedział, tak zrobił, chociaż nikt nie rozumiał jeszcze naówczas, o jakim to nieprzyjacielu dusznym była mowa? A to był Turek niewierny, przez którego złe moce lubią chrześcian od chrześciańskiej wiary odmawiać. Ale choć nie rozumiano dobrze, przecież walczono doskonale. Po kilka razy stało się, że Serbowie z carem Duszanem na czele zbili greckie i tureckie zjednoczone wojska, do nogi prawie, i już, już szedł car Duszan zasiąść na wschodnim cesarskim tronie, a wtem cesarz wschodni z głębi Azyi nowe ściągnął wojsk chmary, i trzeba było naszym rozpoczynać walkę na nowo i to ze świeżymi przeciwnikami. Na to też właśnie cesarz wschodni z Turkami sojusz zawarł Szły tedy tłumy z głębi Azyi, a Serbowie je bili i bili, aż nareszcie powiedział turecki sułtan Soliman do cesarza wschodniego Kantakuzena:

— Słuchaj ty wschodni cesarzu, wezwałeś mię na pomoc przeciw Serbom, i przyszedłem, ale teraz oto widzę, że ten Duszan musi to być chyba szatan wcielony, kiedy mu rady dać nie możemy; jak tak dłużej potrwa, to on mi tu wszystkich Turków pozabija; tedy radź co na to cesarzu, albo zerwijmy przymierze i odpuść mię z moim ludem do Azyi nazad, bo się proroka mego boję za tylu zabitych jego wyznawców.

Tak mówił Soliman sułtan, a Kantakuzen zląkł się, aby go Turcy nie opuścili, bo wtedy musiałby przed Duszanem z tronu uciekać lub zginąć; rzekł więc co prędzej do Turka:

— Wytrwaj w przymierzu, sprzymierzeńcze mój, nie bój się nic, już nie będzie nam Duszan wojsk zabijał, bo jest sposób na sposób, więc i na serbską waleczność sposób się znajdzie.

Tak powiedziawszy, Kantakuzen ze strachu przed Duszanem zwołał wszystkie greckie czarownice o północy do swego pałacu i zapowiedział im tak:

— Słuchajcie wy kumy szatańskie! Potrzeba mi, aby car serbski stchórzył i uciekł z pola bitwy, bo wtedy Turcy odwagi nabiorą i Serbów pobiją; która z was tego dokaże, tej pozwolę moją własną kumą zostać! Macie na to rok!

Czarownice sowiemi głosy zawrzeszczały z radości, i poleciały dosiadłszy ożogów prosto do cara Duszana i otoczyły go, rozumie się niewidzialnie, albo przybrawszy na się najrozmaitsze postacie chytrych doradców, niby dzielnych wojowników i pięknych kobiet; pod takiemi postaciami durzyły niegodziwe cara Duszana na wszelkie sposoby, kusząc go do kielicha, do hulanki, do próżniactwa, a to po to, aby na duchu rozleniwiał i zmiękł, bo kto się rozhula i zmięknie, ten tchórzem zostanie. Straszne figle wyprawiały czarownice z carem Duszanem, ale po roku wróciły do Kantakuzena i powiedziały tak:

— Choćbyś nam nie rok, ale dziesięć lat dał czasu, i choćbyśmy wszystkie wiedźmy siostrzyce nasze z całego świata do pomocy zwołały, to nie potrafimy poradzić na to, aby car Duszan stchórzył. Żadna siła tego nie dokaże!

— Ha! — krzyknie zrozpaczony Kantakuzen — to może choć dokażecie tego, aby umarł?!

— A! to co innego! — zakrzyczały czarownice i poleciały znów do cara Duszana. Przybrały postacie Turków i w bitwie otoczyły go, walcząc zajadle, całemi chmarami rzucając się nań, aby go zabić. Ale car Duszan co machnie wielkim mieczem swoim, to wszystkie wiedźmy brzdęk o ziemię... bo choć to wiedźmy, przecież zawsze baby. Aż się sam car żalił, że z temi Turkami nijaka wojna. Tedy czarownice nuż krzyczeć:

— Hej kumeczkowie mili, najmilejsi, przybywajcie nam z pomocą, aby położyć cara Duszana serbskiego! Przybywajcie! przybywajcie!...

Zaszumiało, zahuczało, zawrzeszczały wszystkie sowy, zakrakały wszystkie kruki, i zlecieli szatany ze wszystkich przepaści do cara Duszana, poprzemieniali się w Turków i walczą, walczą... Car Duszan od razu poczuł nieczystą siłę, tedy zamiast walić z góry swoim zwyczajem, jak nie machnie raz prosto a drugi raz w poprzek... I całe wojsko dyabelskie pierzchnęło przed tym znakiem krzyża uczynionym mieczem, wrzeszcząc wzajem na siebie:

— Allach, Allach! Uciekajmy, uciekajmy!

I uciekli; tylko swąd smolny pozostał po nich.

Natenczas stała się wielka rozpacz i okrutny wstyd między nieczystą siłą; i całe piekło radzić zaczęło, co robić z dzielnym Duszanem? Radzili, radzili, aż jeden z najstarszych czartów rzecze:

---

*) Car Duszan panował w Serbii od r. 1331-1355, pod nim doszła Serbia do najwyższej potęgi i stąd o nim dotad wśród narodu brzmia podania i pieśni.

— Czekajcie, ja wam powiem: gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle, poślijmy babę na cara Duszana!

— Głupiś, a wszakże tam już była cała chmara bab! — odpowiedzieli koledzy.

— To wy głupi, nie ja; — rzecze stary — czyliż nie wiecie, że baby, jak gdzie pójdą chmarą, to zawsze głupstwo zrobią, bo się tak zagadają, że same nie wiedzą, co czynią. Tak i tu; bo czy może być większe głupstwo niż babom, choćby i wiedźmom, porywać się do szabli? i to jeszcze na wielkiego Duszana! Szabla nie babska rzecz. Ale poślijcie wy tam lada babę, byle tylko jednę, a zobaczycie, że sobie da radę.

Tak powiedział stary, usłuchano go, wybrano najstarszą wiedźmę, posadzono na najstarszą wspaniałą łopatę i wyprawiono w drogę.

Przyjechała wiedźma do cara Duszana, zamieniła się w motyla i nocami lata a lata nad domem cara Duszana, a patrzy, jakby się do niego dostać, a gdy nic wymyślić nie może, to leci nad inne domy i gdzie zobaczy małe dziecko w kołysce, to udusi!... Tylko tam, gdzie starym obyczajem posmarowano dziecko czosnkiem, wiedźma kicha, klnie i zmyka, bo tego zapachu nie znosi.

Wtem nadeszła noc Bożego Narodzenia, w której złe moce najbardziej się złoszczą, i przeto wszyscy ludzie najstaranniej czosnkiem smarować się od wiedźm powinni. Ale car Duszan dużo miał pracy dnia poprzedniego, zapomniał ze wszystkiem o czosnku i położył się spać nieposmarowany. Baba wiedźma zaraz to zwęszyła, wemknęła się do izby i dotknęła leciuteńko kijem swoim lewej piersi śpiącego Duszana: pierś otwarła się zwolna, odkrywając wielkie serce... Wiedźma pożarła to serce, oblizując się... potem pierś się zamknęła, wiedźma zachychotała i uciekła. Car Duszan umarł!"

Zbóje z Monte Casale.

Opowiadanie, które dziś tu wam podajemy, zawiera zdarzenie prawdziwe z życia św. Franciszka z Assyżu. Osoba „Ubogiego", jak często nazywają św. Franciszka, nie wszystkim jest znaną. To zaś, co o nim znajdujemy w pismach i wspomnieniach jego towarzyszy i przyjaciół, jakże jest dla nas pouczające! Dla niego miłość była jedynym środkiem pozyskiwania dusz Bogu.

Niech przemówi św. Franciszek, niech nauczy nas, jak zło na świecie zwycięża się miłością i słodyczą, nigdy — przemocą i nienawiścią.

Za dni owych żyło trzech słynnych zbójów, którzy wszędzie popełniali liczne zbrodnie. Pewnego razu przyszli oni do miejscowości, zwanej „Monte Casale", prosząc brata Anioła, gwardyana, aby ich nakarmił. Ale ten zgromił ich surowo:

— Zbóje i okrutnicy, nietylko, że się nie wstydzicie kraść, ale chcecie jeszcze korzystać z jałmużny, udzielanej sługom Bożym. Nie jesteście warci, aby was ziemia nosiła. Żyjecie krzywdą ludzką i obrażacie Boga, który was stworzył. Wychodźcie stąd natychmiast.

Zbóje odeszli, wygrażając pięściami i poprzysięgając zemstę.

W tym samym dniu św. Franciszek wracał do domu ze swoim towarzyszem. Nieśli oni worek chleba i beczułkę winą.

Gdy brat Anioł opowiedział św. Franciszkowi, jak wypędził zbójów, ten zgromił go surowo, mówiąc, że łatwiej jest nawrócić grzeszników dobrocią, niż surowemi wyrzutami.

— Bo i nasz Mistrz Chrystus — dodał — któregośmy obiecali naśladować, wyrzekł te słowa: „I nie przyszłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych". I dlatego to często zasiadał do stołu z grzesznikami. Ponieważ więc postąpiłeś przeciwko miłości i przykładowi Chrystusa, rozkazuję tobie niezwłocznie, abyś wziął ten oto worek chleba i tę baryłkę wina i udał się poprzez góry i doliny, szukając zbójów, dopóki ich nie odnajdziesz. Wszystek chleb i wino ofiarujesz im w mojem imieniu. Uczyniwszy to, uklękniesz pokornie przed nimi, wyznasz popełnioną względem nich winę i poprosisz odemnie, aby więcej nie grzeszyli, lecz bali się Boga i nie krzywdzili bliźniego. A jeżeli to uczynią, obiecaj im, że nigdy nie zaznają niedostatku. Powiedziawszy to wszystko, pokłonisz im się z pokorą i powrócisz.

Błogosławiony Franciszek modlił się tymczasem, aby Pan skruszył ich serca.

I oto stało się, że spożywając jałmużnę, przysłaną przez św. Franciszka, owi zbóje poczęli rozmawiać między sobą:

— O jacyśmy nędzni i nieszczęśliwi — mówili — czekają nas srogie katusze piekielne. Nietylko odbieramy mienie bliźnim, ale nieraz zadajemy ciężkie rany, a nawet zabijamy. Nie lękamy się ani Boga ani sumienia. A ten oto świętobliwy braciszek, który przyszedł do nas, za kilka słów, tak słusznych i sprawiedliwych, pokornie przed nami się oskarżał. Obiecał jeszcze prócz tego w imieniu świętego Ojca, że nasze potrzeby zostaną zawsze zaspokojone, jeśli się nawrócimy. To są naprawdę święci Boży, zasługujący na niebieską ojczyznę. My zaś, z każdym dniem, więcej jesteśmy warci ognia piekielnego. Bóg nie będzie miał miłosierdzia nad nami.

— Cóż poczniemy? — zaczęli się odzywać niektórzy. Aż jeden wśród nich rzekł:

— Chodźmy do św. Franciszka. A jeżeli obieca, że możemy jeszcze odzyskać łaskę u Boga, zrobimy wszystko, co nam rozkaże. Obyśmy tylko zdołali uchronić dusze nasze z przepaści piekielnej.

Na tę myśl wszyscy się zgodzili i poszli do św. Franciszka, prosząc go pokornie:

— Ojcze, dla naszych wielkich grzechów, nie mamy nadziei, aby Bóg się zmiłował nad nami. Ale jeżeli ty nam zaręczysz, że Bóg uczyni nam miłosierdzie, jesteśmy gotowi pokutować.

Św. Franciszek wysłuchał ich dobrotliwie, a opowiadaniem licznych przykładów zapewnił ich o miłosierdziu Bożem i że nieskończona dobroć Boska gładzi największe grzechy, a Ewangelia i święty Paweł świadczą, że Chrystus Pan przyszedł na świat dla zbawienia grzeszników. Zachęceni w ten sposób, trzej pomienieni zbóje wyrzekli się świata, zostali przyjęci przez Ojca Franciszka i przywdzieli suknie zakonne.

Cnota bez cierpienia
Małego znaczenia.

Skarb — to sumienie,
Moc — to skupienie.

Św. Karol Boromeusz.

Początek wieku XVI był jednem z najcięższych przejść dla Kościoła, epoką walk zawziętych i burz, które na chwilę wstrząsnęły posady katolicyzmu. Zdawało się, że wicher reformy wiejący z Niemiec i ogarniający całą Europę obali gmach Kościoła, opierającego się mężnie piętnastu wiekom. Znaczna część Europy, Anglia, Szkocya, Dania, Szwecya i Norwegia, Węgry i Szwajcarya oderwały się od katolicyzmu; Francya i Polska były silnie zachwiane, nawet w Hiszpanii i Włoszech szerzyły się nowe idee. Położenie to pogorszało się jeszcze niedołęztwem i zepsuciem groźnem w samym Kościele; klasztory używały sławy jak najgorszej, wielu kapłanów sprzeniewierzyło się swemu powołaniu; lud pogrążony był w ciemnocie i zabobonach. W niesłychany sposób wyszydzano i szkalowano Kościół, drwiono i naigrawano się z duchowieństwa.

Taką epokę zastał święty Karol Boromeusz, z takim zamętem przyszło mu wystąpić do walki. Z natury głębokim obdarzony poglądem, odrazu trafił w jądro złego i przyłożył rękę aby je wykorzenić.

Wychodząc z zasady, że prawdziwa reforma powinna naprawić, nie burzyć, że reformować należy ludzi, nie wiarę, zabrał się energicznie do zreformowania duchowieństwa. Zadaniu temu poświęcił całe życie.

A zadanie to było niełatwe, trzeba było zwiedzać klasztory, seminarya, wglądać we wszystkie szczegóły, napominać, kazać i karcić; zakładać szkoły i instytucye dobroczynne dla ludu bez opieki i pogrążonego w ciemnocie; tworzyć nowe zakony, kształcić misyonarzy i ożywić w nich zapał dla cnót bohaterskich.

Dzięki stanowisku jakie zajmował i niezmordowanej energii jaką rozwinął, usiłowania te już za życia świętego Karola uwieńczone zostały jak najlepszym skutkiem. To co utracił Kościół w Europie, zyskał przez dzielnych misyonarzy w innych częściach świata; powstały nowe zakony, wiara się ożywiła, duchowieństwo zrehabilitowało moralnie.

Mało było mężów ożywionych tak szlachetną a zarazem tak rozsądną filantropią, jak święty Karol Boromeusz. Na stanowisku kardynała troszczył się zarazem o moralne jak i materyalne polepszenie bytu ludu, o sumiennych i ludzkich urzędników. Nie ufając sobie, radził się innych; noce trawił nad księgami, zbierał, krzętnie wiadomości, ale na to tylko, aby je zaraz zużytkować praktycznie, użyć jako środek do ulżenia niedoli ciężącej mu na sercu.

To umiłowanie nędzy, szafowanie dla niej groszem ostatnim, i iście święte zaparcie się dla bliźnich, objawiło się w nim najpiękniej podczas klęsk, jakie za życia jego nawiedziły Włochy. W r. 1576 w Medyolanie wybuchła okropna zaraza. Święty Karol bawił właśnie w Lodi, gdy doszła go fatalna wiadomość, że namiestnik i większa część szlachty uciekła z miasta przed zarazą.

Miłosierdzia! miłosierdzia! — wołały przerażone tłumy ludu, cisnąc się doń u bram Medyolanu i padając mu do nóg; widok ten przejął go głęboko i do łez poruszył. Pierwsze kroki skierował do katedry, by modlić się za lud swój; potem zwiedzać zaczął chorych po domach; w końcu przyjął w pałacu swym urzędników królewskich i radę municypalną, napomniał do pozostania w mieście i radził nad środkami ukrócenia zarazy.

Po przygotowaniu się na śmierć i spisaniu ostatniej swej woli, z bohaterską odwagą żołnierza idącego w ogień zabójczy, udał się do nieszczęśliwych, jak anioł pociechy zbliżał się do ich łoża, pielęgnował, leczył i Sakramenta święte udzielał. Ofiarność jego nie znała granic; nawet siennik, na którym sypiał, oddał. Pewnego wieczoru, znużony i głodny wrócił do domu, nie znalazł w mieszkaniu ani kawałka chleba, a w kieszeni ani grosza, by go kupić. Przeszło stu kapłanów padło ofiarą swego poświęcenia, nad arcybiskupem widocznie czuwała Opatrzność. Korzystając z usposobienia przerazonego ludu do słuchania słowa Bożego, z wstrząsającą powagą i ogniem pokutników starego zakonu, zachęcał do skruchy i czynów pokuty, by przebłagać Boga i klęskę morową odwrócić. Nic bardziej potężnego nad słowa, jakie miał podczas wielkiej procesyi pokutnej, której przewodniczył boso, z postronkiem na szyi i ciężkim krzyżem na grzbiecie, oddając się Bogu na ofiarę błagalną.

Kiedy zaraza zabrawszy 25 000 ofiar, ustąpiła, zawezwał miasto do urządzenia wielkiej uroczystości dziękczynnej. W ustach całego ludu, po Bogu on zbawcą był miasta. To też kiedy 4 listopada 1584 roku żałobne dzwony w Medyolanie oznajmiły ludowi o śmierci pasterza jego, dobroczyńcy i zbawcy, powstał taki lament i płacz, jak wówczas, gdy wyciągano doń ręce w dniu trwogi.

* * *

Człowiekowi tak potężnemu duchem słusznie wystawiono pomnik tak wielki i wspaniały, jakiego nie ma żaden ze zdobywców wojennych, ani poetów, ani uczonych.

W Aronie, rodzinnem mieście św. Karola Boromeusza, położonem nad jeziorem Lago-Madżiore, stoi statua świętego 21 metrów wysoka na podstawie z granitu 13 metrów wysokiej. Figura ulana jest z bronzu, suknia zaś wykuta z miedzi.

Wewnątrz pomnika wschody prowadzą aż do wnętrza głowy, skąd przez otwory öcz oglądać można okolicę.

Statua św. Karola w Aronie należy do tak zwanych kolosów sztuki, których kilka tylko pozostało z czasów starożytnych i kilka tylko wystawiono w czasach nowożytnych.

W starożytności mianowicie Egipcyanie stawiali pomniki kolosalne, jak n. p. obeliski, piramidy, kolos sfinksa i inne. Grecy także kilka kolosalnych pomników pozostawili.

W czasach chrześciańskich pierwszym takim posągiem kolosem była statua św. Karola, postawiona w roku 1697. W ostatnich latach wystawiła Ameryka kolosalny posąg bogini wolności w przystani Nowego Jorku, który to posąg jest zarazem latarnią morską.

Pomnik św. Karola Boromeusza jest więc osobliwością, godną widzenia. Z całego świata ciekawi podróżni zjeżdżają dla zobaczenia go, a przytem każdy wspomni ze czcią na życie i czyny świętego męża.

Niebo, ziemia i całe stworzenie jakże obfitego do mówienia dostarczają przedmiotu. Czemu wtedy jesteś najwymowniejszy, kiedy cudze obyczaje roztrząsasz? Nietylko mówienie, ale i słuchanie o cudzych wadach jest występnem. Osłoń uszy twoje cierniem.

„Niema jak nasz kraj!"

Zamość.

W ziemi lubelskiej nad Topornicą i Łabuńką, okolony także wiankiem wzgórz zielonych, leży obronny niegdyś Zamość, którego świetne czasy należą dzisiaj już do przeszłości. Świetność ta nie trwała długo, bo miasto to nie stare. Dopiero trzysta lat temu zaczął się Zamość wznosić, dzięki staraniom wielkiego kanclerza i hetmana, Jana Zamoyskiego. Ów zasłużony doradca Batorego chciał Zamość uczynić główną rodu swego siedzibą; wystawiwszy więc nad Topornicą kościół i zamek, wydał przywilej lokacyjny, mocą którego wszyscy mieszkańcy Zamościa przez 25 lat od wszelkich podatków uwolnieni zostali, a wieczyście od wszelkich robociżn miejskich.

Takie przyobiecane swobody podobały się ludziom: to też zewsząd przybywali tam osadnicy. W krótkim czasie miasto miało kilka tysięcy ludności i zabudowywało się pięknie. Wspaniałe świątynie Pańskie, ratusz z wieżycą, piętrowe domy, bogate sklepy, proste, szerokie ulice zdobiły Zamość a przedewszystkiem oczy na siebie zwracał piękny zamek założyciela z trzema wieżami, zbudowany w stylu włoskim i otoczony warownym murem, bramami i szańcami.



Włościanka z Zamojszczyzny w ślubnym stroju.

Zamoyski, człowiek rozumny i wielki miłośnik nauk, chciał, aby miasto stało się także ogniskiem oświaty; ufundował więc w Zamościu r. 1599 akademię czyli uniwersytet, a przy tej najwyższej szkole założył drukarnię dla wytłaczania dzieł ważnych i pożytecznych. Do akademii sprowadził uczonych profesorów; między innymi dwaj poeci polscy: Szymon Szymonowicz i Sebastyn Klonowicz, byli tam nauczycielami. Szymonowicz ma nawet w kościele farnym w Zamośću nagrobek. W tym kościele spoczywają też zwłoki Jana Zamoyskiego, oraz innych członków jego rodu. Groby te znajdują się w podziemiach, ponad któremi jest piękna kaplica „Zamoyskich".

Rozkwit Zamościa trwał krótko. Różne wojny przyczyniły się do jego upadku. Akademia z końcem zeszłego stulecia zamieniona została na niższą szkołę, a potem całkiem zamknięta.

Dzisiaj miasto nie należy już do rodziny Zamoyskich, jest powiatowem, ma sześć tysięcy ludności, a do niedawnego czasu było twierdzą.

Wesele włościańskie w Zamojszczyźnie

„Jestem ja chłop ordynacki,
Nie mam chleta, jadam placki"

śpiewają zamożni kmiecie w ordynacyi*) Zamoyskich, a ten

*) Ordynacya jest to urządzenie spadkowe w ten sposób, że tylko jeden ze spadkobierców, zwany ordynatem, odziedzicza całe dobra i dzielić ich niewolno.

swój dostatek pokazują najchętniej przy godach weselnych, które się tam obchodzą z całą wystawą.

Gdy sobie już młodzieniec upodoba jaką dzieweczkę, posyła na zwiady swachę, zwaną tam „rajelupą”. Jeżeli rodzice panny młodej nie są przeciwni temu związkowi, to wtedy kawaler, wziąwszy butelkę wódki, udaje się sam do nich. Gdy mu panna da kielich na znak przyjęcia, zwołują sąsiadów i wyprawiają zrękowiny, a w przeciwnym razie młodzieniec musi odejść z kwitkiem, to jest z niczem. Po zrękowinach dają na zapowiedzi. W trzecim tygodniu, w sobotę wieczorem, w wilię ślubu, zbierają się druchny w domu oblubienicy, aby uwić „rózgę weselną”.

Zaczynają śpiewać i gałąź śliwową lub gruszkową przybierają w ziele i wstążki. Rózga ta przeznaczona jest dla gospodarza wesela, zwanego „marszałkiem”.

Oprócz marszałka, wybierają jeszcze „starostę wesela”, oraz „starościny”; w każdej z nich jest obowiązkiem: śpiewać wszelkie obrzędowe pieśni i upiec piróg i korowaj weselny. Jest to olbrzymi pszenny bochen chleba, czdobiony różnymi figlasami z ciasta i umajony rozmarynem i innem zielem.

W dzień ślubu, gdy się już wszyscy zejdą, państwo młodzi klękają przed rodzicami i proszą ich o błogosławieństwo, a marszałek w imieniu państwa młodych przeprasza rodziców w tych słowach: „Mój panie miły ojcze, moja pani miła matko, odpuśćcie mi grzechy moje, winy moje, nieposłuszeństwa moje, bo ja teraz zbieram się do kościoła Bożego, do ślubu wiecznego”.

Potem udają się wszyscy do kościoła. Marszałek z rózgą w ręku, otoczony siedmiu drużbami, konno przewodniczy reszcie drużyny, siedzącej na wozach.

Po ślubie nie jadą do domu, tylko do karczmy. Tam starościny częstują cały orszak weselny przygotowanymi przez siebie pierogami, a karczmarz dostarcza napitku.

Po najedzeniu się starościny pieśnią zachęcają marszałka do tańca:

„Niedbały pan marszałek, niedbały,
Starościny się za stołem pospały;
A do koła, marszałeńku, do koła,
Niechże będzie drużynońka wesoła.“

Tym śpiewem zachęcony marszałek zaczyna taniec zwany „Pożonem”, który każdy przetańczyć musi. Nabawiwszy się w karczmie, jadą do domu i każdy wraca do siebie, a w poniedziałek udają się znowu do rodziców panny młodej i hulają dzień cały. To samo powtarza się we wtorek i inne dni tygodnia; bawią się wesoło cały tydzień i dopiero w sobotę rozchodzą się na dobre.

Oczepiny panny młodej odbywają się trzeciego dnia po ślubie. Wtedy to, przy odgłosie pieśni, starszy brat ucina jej panieńską kosę, a kobiety kładą na głowę młodej mężatce ogromny czepiec.

Potem następuje „Odbijany”. Taniec ten musi panna młoda przetańczyć z każdym gościem i każdy po nim według swej możności musi pannę młodą obdarzyć. Nazywa się to „dać na czepek”.

Każdego dnia wieczorem rozkrawają jeden korowaj, czemu towarzyszy śpiew:

„Do naszego korowaja,
Trzeba było wody z Dunaju,
Równo, starosto krajcie,
Żadnego nie omijajcie.“

Z Ziemi Świętej.

(Urywki z pamiętnika podróży).

„Przebywszy dwie rzeki, zwane przez Arabów Nahr-el-Arsuf i Nahr-el-Petrus, podróżny przybywa nakoniec do Jaffy. Miasto dźwiga się bardzo malowniczo ponad morzem, które oblewa mu stopy, rozbijając się spienionemi bałwanami o skały, zamykające port jego. Dla przybywających od strony pustyni — od północy, przedstawia ono widok rozkosznie wdzięczny wśród otoczenia ogrodów, którémi pokryte są



ADRIANOPOL

miasto tureckie na pograniczu Rumelii, byłoby niezawodnie w razie wojny Turcyi z Bułgaryą, głównym punktem starć. Jest to miasto silnie i na nowożytny sposób ufortyfikowane, uważane ogólnie za drugą stolicę Turcyi. Początki Adrianpolu gubią się w pomrokach starożytności. Wiadomem jest, że zwało się wówczas Uskndema i dopiero, gdy rzymski cesarz Hadrian rozbudował je i upiększył, nazwał je od swego imienia. W ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej r. 1878 zawarto w Adrianopolu zawieszenie broni, a następnie pokój.

wały. Jest to jakby jeden gaj palm, granatów, cedrow nadmorskich, pomarańczowych i cytrynowych drzew; powietrze jest też jak gdyby samą wonią. Kto tu przybywa w porze kwitnienia drzew cytrynowych i pomarańczowych, widzi ziemię usianą kwiatami łudzącemi wzrok pielgrzyma z połnocy, że to śnieg jest, spadły świeżo. Fontanny tureckie, zbudowane w stylu wschodnim z mozaiki różnokolorowego marmuru, i kubki miedziane, zawieszone na łańcuszkach, zachęcają wędrowca, aby się ochłodził i pokrzepił.

Miasto, jak wogóle na Wschodzie, okazuje z daleka białe mury, terrasy i ganki stylu maurytańskiego, występujące z „oceanu wonnych krzewów" — jak się wyraził poetycznie Lamartine, który także od tej strony zbliżał się do niego. Rysuje się ono przed okiem podróżnika na tle białego piasku, gdyż tuż poza obrębem rozciąga się naga przestrzeń pustyni, oddzielająca Palestynę od Egiptu.

Jaffa posiada jeden z najstarożytniejszych portów świata, a podanie czyni miejsce, na którem miasto się wznosi, sceną przedpotopowej jeszcze tragedyi, bo tutaj to miał Noe zbudować arkę przymierza. Tutaj przybywały też morzem owe cedry Libanu, których Salomon zapragnął na budowę świątyni.

Widok, jaki przedstawiają oczom kostyumy zmieszanej tu ludności różnych plemion, pociągać może i przykuć do siebie oczy artysty. Obok Beduinów, przybyłych z okolic Jerycha lub Tyberyady w białych burnusach, ukazuje się Armeńczyk w długiej szacie w pasy białe i błękitne, Żydzi ze wszystkich krańców świata, przeważnie w czarnych opończach, agowie tureccy w zawojach, z kindżałami za pasem, na ognistych koniach, z orszakiem Arabów i czarnych niewolników — wszystko to miesza się ze sobą, gdy pielgrzymi greccy, którzy przybywają tu kompaniami całemi, siedzą po placykach i rogach ulic, posilając się ryżem, kraszonym oliwą, który jedzą drewnianemi łyżkami z drewnianych miseczek.

Kobiety judzkie zwykle dźwigają ciężary na głowach, dzieci mieszczą w koszach, zawieszonych po obu bokach osłów, stąpających powoli po stromej i kamienistej drodze. Trzeba być na Wschodzie, aby zaprzeczyć twierdzeniu, że osioł jest głupi. Nie... jest on przeciwnie tylko bardzo pracowity i cierpliwy, za to bardzo uparty, gdy nadużywają jego dobrotliwości, co bynajmniej głupotą nie jest.

Ramla, to jest Rama Pisma Świętego, otoczona lasem oliwnych drzew starych i tak grubych, jak nasze najpotężniejsze dęby, leżąca na gruncie Pokolenia Efraimowego, bywa zwykle pierwszym odpoczynkiem podróżnych na drodze z Jaffy do Jeruzalem. Jest tu klasztor łaciński, założony przez Ludwika Dobrego, księcia Burgundyi, są klasztory greckie i armeńskie, które przyjmują i wspierają pielgrzymów swoich wyznań. Dzień cały drogi konnej zabiera przebycie równiny Ramy i tu grunt podnosi się już stopniowo, faluje, a przed oczyma podróżnika rysują się szczyty łańcucha gór Judei. Na granicy ziem, niegdyś pokolenia Efraima i Benjamina, u studni zwanych Jobowemi, rozkładają się zwykle podróżni obozem na nocleg, z którego nazajutrz wyjeżdża się zwykle świtaniem. Droga wiedzie już wciąż przez wąskie, skałami otoczone dolinki i wąwozy, a wszędzie panuje tu Arab, rozbójnik przez instynkt dziki, podobny do drapieżnego ptaka, który nie utrzymałby się w stanie swojskim i zginął z głodu, nie mogąc polować na łup, który jedynie karmi go smakowicie. Dolinę Jeremi przebywa się pod strachem spotkania z temi krogulcami, mając wciąż przed oczyma i na wszystkie strony widoki malowniczości, trudnej do opisania — malowniczości wschodniej, gdzie dzikość ponura miesza się nieustannie z obrazami niewymownego wdzięku.

Do najwznioślejszych widoków drogi, wiodącej tędy podróżnika, należy głęboka wśród skał czarnych dolina, gdzie, według podania i wskazówek Biblii, odbywała się owa bitwa Saula z Filistynami, w której Dawid zabił Goliata kamykiem. Podróżny patrząc na strumień, płynący w głębokim łożysku skalistym, a którego brzegi usiane są odłamami głazów, zdaje się widzieć miejsce, gdzie podniósł on ów kamyk, zwalający z nóg olbrzyma. Znajduje się tu teraz u wejścia do doliny wioska arabska, a dalej w głębi i klasztor św. Jana Chrzciciela, gromadzący ascetów, chcących przebywać wśród tej dzikiej natury samnasam z duchem swoim i wielkim cieniem Boga, padającym tu może najuroczyściej w wielkości swojej wśród milczenia, niezmąconego przez żaden odgłos zewnętrznego świata. Klasztor ów przytula również starców, niegdyś proboszczów po różnych parafiach Ziemi Świętej, dożywających tu dni swoich w ciszy i spokoju. Przysyłają tu także nowicyuszów, przybywających z Europy, dla kształcenia ich na kapłanów, jakich tu potrzeba według właściwości prac i obowiązków miejscowych. Winnice, wydające bardzo dobre wino, okrywają tu stoki gór i wzgórz, podatnych do tego i klasztor ten, przez jednę tylko stronę swoją może być uważany za pustelnią. Mnóstwo Arabów ciśnie się tu zawsze po lekarstwa i zadowolenie różnych innych potrzeb swoich, a cokolwiek można mieć przeciw nim — przeciw ich dzikości i podstępności, furta zewnętrznej bramy klasztoru odmyka się dla nich zawsze, bo takim jest, takim być powinien obowiązek sług Chrystusowych w tem miejscu. Lud ten, chciwy i przebiegły, rozbójniczy, cywilizuje się, uszlachetnia przez zetknięcie się tu z oświatą europejską a głównie i przedewszystkiem z prawami moralności chrześciańskiej. Nie ginie nic w naturze — jak ziarnko rodzajne zaniesione wiatrem w pustynie, padłszy gdzieś między złomy głazów, puszcza kiełek i wyrasta w drzewo, które daje początek oazie, tak tu sam widok klasztoru i samotników żyjących wśród jego murów musi działać na wyobraźnię i pociągać myśl, skierowywać ją w stronę inną życia."

PATRZ, CO DO CIEBIE NALEŻY.

BAJKA.

Wyszły kury z kurnika, dzióbnąć trochę ziarna
Najadłszy się obydwie, i biała i czarna
Zaczęły razem gdakać, na całe podwórze.
Odakają: co się której wydarzyło kurze,
Którą z nich skubnął kogut, której piór ubywa;
Dziwią się poco kaczka, a naco gęś pływa.
A gdy na sprawy cudze każda tak zawzięta
Wpada jastrząb i chwyta obok nich kurczęta.
Mniej trochę plotkowania, bo czas to rzecz droga,
Lepiej strzedz własne dzieci, od pazurów wroga.

L. Ż.

Nakładem redakcyi „Prawdy". Kraków. — Czcionkami „Katolika". spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.